



LEGIONIŚCI

www.legialive.pl

26 grudnia 2009. nr 3 ISSN 1896-432X



**STATY-
STYCZNY
MECZ
LEGII**

**PIĘĆ RUND
URBANA**

LISTOPAD-GRUDZIEN 2009

STYCZEŃ



WAWRZYNIAK ODCHODZI DO PANATHINAIKOSU

28 stycznia obrońca Legii poleciał do Aten, gdzie przeszedł badania i ostatecznie porozumiał się w sprawie kontraktu z Panathinaikosem. To chyba najbardziej spektakularny transfer Legii ubiegłej zimy.

Kolejne miesiące pokazały jednak, że przeprowadzka do Grecji nie wyszła Wawrzyniakowi na dobre. W maju świat obiegła wieść, że legionista został przyłapany na stosowaniu dopingu. Na początku lipca wydano decyzję o rocznej dyskwalifikacji dla zawodnika. Później karę zwiększono do dwóch lat, by ponownie zmniejszyć ją do 12 miesięcy. Niedawno sprawa rozpatrywana była przez Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu w Lozannie, który uznał, iż długość dyskwalifikacji była nieadekwatna do przewinienia. Zgodnie z tą decyzją, Wawrzyniak mógł wrócić na boisko jesienią. Teraz zawodnik będzie domagał się odszkodowania od greckiej federacji piłkarskiej, która go zawiesiła oraz... od Legii, która obniżyła mu kontrakt na czas absencji.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku 2010 wszystkim Czytelnikom składamy najserdeczniejsze życzenia zdrowia, radości oraz wszelkiej pomyślności!



PIĘĆ RUND URBANA

OD 4 CZERWCA 2007R. ZA WYNIKI LEGII ODPOWIADA JAN URBAN. CZY BYŁ TO DOBRY, CZY ZŁY CZAS DLA STOŁECZNEJ DRUŻYNY? OPINII MOŻE BYĆ WIELE. MY TEŻ MAMY SVOJE I DZIŚ PRZEDSTAWIAMY WAM ANIELSKIE I DIABELSKIE OBLICZE TRENERA „WOJSKOWYCH”.

4-8



ZIMĄ DOPINGUJEMY SEKCJE

PIŁKARSKIE ROZGRYWKI ZAPADŁY W ZIMOWY SEN. ALE PRAWDZIWY KIBIC NIE NUDZI SIĘ NIGDY. CHOĆ LEGIJNI SIATKARZE, KOSZYKARZE I HOKEIŚCI OSTATNIO NIECO SPUŚCILI Z TONU, TO FANI I TAK WSPIERAJĄ ICH GŁOSNYM DOPINGIEM.

26-28

100% LEGIONISTKI

PONAD 20 ZGŁOSZEŃ I W EFEKCIE TRZY LEGIONISTKI STANEŁY PRZED OBIEKTYWEM „LEGIONISTÓW” BY POKAZAĆ, ŻE PRZEDSTAWICIELKI PŁCI PIĘKNEJ TEŻ KOCHAJĄ LEGIĘ. SAMI ZOBACZCIE JAK KASIA, MARTYNA I KASIA ZAPREZENTOWAŁY SIĘ PODCZAS SESJI.

12-15



PREZENTY DLA LEGIONISTÓW

NIE WAŻNE CZY PIŁKARZE I TRENERZY LEGII BYLI W OSTATNIM ROKU GRZECZNI CZY NIEGRZECZNI. ŚWIĘTY MIKOŁAJ, Z MAŁĄ POMOCĄ QBASA, MA PREZENTY DLA KAŻDEGO. KTO WIĘC DOTRZĄCIE... TRZECIĄ NÓŻKĘ?



30-31

KOLEJNA NIENORMALNA RUNDA

PO NIENAJLEPSZYM POD WZGLĘDEM KIBICOWSKIM POCZĄTKU RUNDY JESIENNEJ, NADSZEDŁ WRESZCIE KIEPSKI JEJ KONIEC. MECZE, PODCZAS KTÓRYCH PROWADZONY BYŁ „NORMALNY” DOPING A WŁADZE LEGII NIE ZASKAKIWAŁY KOLEJNYMI „UDOGODNIENIAMI” MAJĄCYMI ZAPEWNIĆ KIBICOM PEŁNE BEZPIECZEŃSTWO, MOŻNA POLICZYĆ NA PALCACH JEDNEJ RĘKI.

16-18



STADIONY NA EURO

ROŚNIE STADION LEGII. ROSNĄ TEŻ STADIONY, NA KTÓRYCH W 2012R. ROZEGRANE ZOSTANĄ MISTRZOSTWA EUROPY. „LEGIONIŚCI” WYBRALI SIĘ NA WYCIECZKĘ I ZOBACZYLI, CO DZIEJE SIĘ NA PLACACH BUDOWY, KTÓRE W NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI ZAPEŁNIĄ SIĘ KIBICAMI.

24-25

TYSIĄCE STRZAŁÓW, SETKI ODBIORÓW

KTO ODDAŁ NAJWIĘCEJ STRZAŁÓW? KTO NAJCZĘŚCIEJ TRACIŁ PIŁKĘ? ILE RAZY FAULOWAŁ RYWAŁI PANCE KUMBEV? ILE RAZY PADAŁ NA MURAWĘ MIROSLAV RADOVIĆ? TO WIEDZĄ TYLKO „LEGIONIŚCI”, ALE SWOJĄ WIEDZĄ PODZIELĄ SIĘ BARDZO CHĘTNIE

33-36

ZAPORY NIE DO PRZEJŚCIA

INAKI ASTIZ, DICKSON CHOTO, MOUSSA OUATTARA, MAREK JÓŻWIAK, JACEK ZIELIŃSKI, PAWEŁ JANAS, DARIUSZ WDOWCZYK, DARIUSZ KUBICKI – WYBORNIE DEFENSORZY TO JUŻ W LEGII TRADYCJA. ALE CZY TYLKO WYŚMIENITA GRA W OBRONIE ŁĄCZY WYMIENIONYCH PIŁKARZY?

40-41

ZIMOWY PUCHAR

CZY O PUCHAR POLSKI MOŻNA WALCZYĆ KILKA DNI PRZED ŚWIĘTAMI BOŻEGO NARODZENIA? OCZYWIŚCIE! USIĄDŹ WIĘC W CIEPŁYM FOTELU I PRZECZYTAJ KTO W 1952R. WYGRAŁ TURNIEJ TYSIĄCA DRUŻYN I MIAŁ WESOŁE ŚWIĘTA.

42-43

STOPKA

Redaktor prowadzący: Tomek Janus

Współpraca: Marcin Bodziachowski, Wojtek Dobrzyński, Piotr GalasJakub Majewski, Magdalena Tomczyk

zdjęcia: www.legialive.pl Numer zamknięto 23 grudnia 2009 r. Wydawnictwo darmowe portalu internetowego LegiaLive.pl

PIĘĆ RUND URBANA



Od 4 czerwca 2007r. za wyniki Legii odpowiada Jan Urban. Czy był to dobry, czy zły czas dla stołecznej drużyny? Opinii może być wiele. My też mamy swoje i dziś przedstawiamy Wam anielskie i diabelskie oblicze trenera „wojskowych”.

CIEMNE STRONY URBANA

Jeżeli przychodzisz do Legii, to musisz wiedzieć jedno – tu zawsze liczy się tylko wygrana. Ale nie jakaś jedna, bo tu zawsze walczysz o całą pulę. A cała pula to przede wszystkim mistrzostwo Polski. Krajowe puchary też powinny trafiać do klubowej gabloty, ale podstawa to triumf w lidze. Pobyt Jana Urbana przy Łazienkowskiej nie może być więc oceniony dobrze, bo pod jego wodzą...

LEGIA NIE ZDOBYŁA MISTRZOSTWA

Drugie miejsca, które „wojskowi” dwa razy zajęli w lidze za czasów Urbana bardzo zaciemniają sytuację. Może wydawać się, że legionieści byli o włos od zdobycia mistrzowskiej korony. Byłoby to jednak złudne przekonanie. Wystarczy przypomnieć sezon 2007/2008. Choć Legia wygrywała w siedmiu pierwszych kolejkach, na zakończenie rozgrywek straciła do Wisły Kraków aż 14 (!) punktów. Jak można roztrwonić tak dużą zaliczkę, wie chyba tylko sam trener.

Nieco lepiej było w sezonie 2008/2009, gdy Legia o mistrzostwo biła się do 29. kolejki. Kiedy trzeba było jednak wygrać we Wrocławiu by dalej liczyć się w walce o końcowy sukces, legionieści ledwie zremisowali. Nie pomógł im nawet fakt, że po голу Jakuba Rzeźniacza oraz przy korzystnym układzie wyników w meczach Wisły Kraków i Lecha Poznań, mieli największe szanse na zdobycie mistrzostwa Polski. Dowiedzenie korzystnego wyniku do końcowego gwizdka sędziego okazało się zadaniem przerastającym podopiecznych Jana Urbana. Mistrza więc nie było, a drugie miejsce w Legii nigdy nie będzie sukcesem.

Ale brak mistrzostwa Polski to nie jedyne ciemne strony pobytu Urbana w Legii. Od czerwca 2007 r., gdy został trenerem „wojskowych”, grę stołecznej drużyny poza krajem można określić, jako...

TRAGEDIĘ W EUROPACHARACH

Za czasów Urbana przeszkodami nie do przejścia dla

JASNE STRONY URBANA

WLegii najważniejsze zawsze są sukcesy. Nie liczą się jednak pojedyncze wygrane, choćby były one bardzo okazałe. Warszawa to nie Poznań, gdzie wielu kibiców Lecha wciąż wyznaje zasadę, że przegrać można z każdym, byle tylko wygrać z legionistami. W stolicy Polski liczą się tylko...

TROFEA

Od kiedy trenerem Legii jest Jan Urban do gablot w klubowym muzeum przy Łazienkowskiej trafiły dwa okazałe puchary. W sezonie 2007/2008 „wojskowi” cieszyli się najpierw ze zdobycia Pucharu Polski. Dwa miesiące po pierwszym sukcesie wzniesli zaś do góry Superpuchar Polski.

Można narzekać, że dwa trofea na pięć rund prowadzenia drużyny, która zawsze ma bić się o najwyższe cele, nie robi na nikim wrażenia. Tylko, że w swojej ponad 90-letniej historii Legia nigdy nie miała monopolu na wygrywanie zawsze i wszędzie. Bo choć

faworytem do lauru pierwszeństwa „wojskowi” są niemal co sezon, to puchary zdobywają o wiele rzadziej.

Urban potrafił osiągnąć to, co nie udało się wielu jego poprzednikom. Puchary są tego materialnym potwierdzeniem. Po latach mało kto będzie pamiętał styl gry. Trofea pozostaną zaś na zawsze. Może i prowadzona przez Urbana drużyna nie zachwycała, ale w kluczowych momentach potrafiła udowodnić swoją wyższość nad rywalami. Nie na darmo zdobywając zarówno Puchar Polski, jak i Superpuchar Polski legionieści ogrywali ówczesnego mistrza Polski, czyli Wisłę Kraków. A to musi o czymś świadczyć.

Tak samo jak na korzyść Jana Urbana przemawiają ligowe dokonania Legii pod jego wodzą. Choć trener często miał problemy z wystawieniem tak silnego składu jakby chciał, „wojskowi” zawsze zajmowali...

legionistów okazywały się takie potęgi jak Vetra Vilno, FK Moskwa czy Broendby Kopenhaga. Słowo potęgi powinno być wzięte w olbrzymi cudzysłów, bo wymienione drużyny mogą aspirować co najwyżej do miana europejskich średniaków. Problem w tym, że Legia nawet o miano średniaka nie za bardzo może się ubiegać.

Oczywiście wszystko można wytłumaczyć. Z Vetra Legia by wygrała, gdyby w przerwie nie doszło do bójk i nie skończyło się na walkowerze. FK Moskwa nie udało się pokonać, bo piłkarze nie zdążyli dojść do swojej najwyższej formy. Broendby to zaś zwykły pech, bo w rewanżu „wojskowi” byli zdecydowanie lepsi. Tylko, że w Wilnie legioniści grali tragicznie i przegrywali już 0-2. Mówienie o wygranej jest tak samo uzasadnione jak zapewnianie, że wygrałbym szóstkę w totolotka, gdybym tylko nie zapomniał puścić kuponu. Termin meczów z FK nie był zaś utrzymywany w tajemnicy i trener wiedział, kiedy Legia będzie grała z Rosjanami. I na ten czas powinien więc przygotować formę drużyny. A co do Duńczyków, to do awansu potrzebny jest lepszy wynik w dwumeczu, a w Kopenhadze „wojskowi” zegrali tragicznie i gdyby nie Jan Mucha, wróciliby do Warszawy z bagażem kilku bramek.

MIEJSCA W CZŁÓWCE TABELI

Od kiedy Urban został trenerem Legii stołeczna drużyna nie wypadła poza podium w ligowej tabeli. Dwa razy zajęła drugie miejsce i zapewniła sobie występ w europejskich pucharach. To też nie zawsze jest przy Łazienkowskiej regułą. W poprzednim sezonie „wojskowi” bili się o koronę mistrza Polski do samego końca. Tak naprawdę od ostatecznego sukcesu dzieliła ich jedna bramka, a to bardzo niewiele.

Oczywiście można zarzucać Urbanowi, że drugi to zawsze pierwszy przegrany. Trzeba jednak realnie spojrzeć na potencjał ludzki, którym dysponował i nadal dysponuje trener Legii. Od ponad dwóch lat przy Łazienkowskiej nie potrafią kupić dobrego napastnika. Dobrego, czyli takiego, który będzie strzelał dużo goli, a nie narzekał na wieczne kontuzje. Wydawało się, że zakup Takesure Chinyamy pozwoli Legii na rozwiązanie problemów ze zdobywaniem bramek. Ostatnio „Czini” cały czas narzeka jednak na urazy i pożytek jest z niego niewielki. Pozostali gracze ataku jakoś nie mogą dorównać piłkarzowi z Zimbabwe.

Wiosną 2008 r. Urban miał wielkie problemy nie tylko z linią napadu, ale z wybraniem meczowej osiemnastki. Wielu graczy było albo kontuzjowanych, albo zbyt

Jednym z powodów, który miał przeszkadzać Urbanowi w zdobyciu mistrzostwa i dobrym zaprezentowaniu się w Europie, był brak klasowych zawodników. W mediach trener wiele razy narzekał, że nie ma kim grać. Niby jednoznacznie odnosił się wówczas do chybionych transferów, nazwał je nawet porażką roku, ale nigdy...

NIE POSTAWIŁ SIĘ WŁAŚCIELOM

klubu. Urban doskonale zdaje sobie sprawę, że odpowiedzialność za słabe wyniki drużyny spada przede wszystkim na niego. Jeżeli więc uważa, że klub nie stworzył mu odpowiednich warunków do pracy, powinien wyraźnie powiedzieć włodarzom Legii, że albo dostanie zawodników, którzy są mu niezbędni do zbudowania klasowego zespołu, albo on nie będzie firmował obecnej drużyny swoim nazwiskiem. Bo samo narzekanie na zestawienie personalne drużyny nie zdejmuje z trenera konsekwencji jej wyników. W ostateczności lepsze może okazać się nawet szukanie nowej pracy, niż psucie sobie opinii już na początku pracy trenerskiej. A Legia jest pierwszą dorosłą drużyną, którą prowadzi Urban.

Osobną sprawą jest zrozumienie presji wyników,

słabych, żeby grać. Nie najlepiej świadczy to o skautach Legii. Trener w tej sytuacji był jak przysłowiowy krawiec, który kraje jak mu materiału staje. Wykrojenie wicemistrzostwa Polski trzeba więc uznać za sukces.

Po stronie osiągnięć Jan Urbana trzeba także zapisać brak lęku przed...

STAWIANIEM NA MŁODZIEŻ

Poprzednicy Urbana niechętnym okiem patrzyli na piłkarskich nastolatków. Szkoleniowiec, który miał za sobą doświadczenie zdobyte przy prowadzeniu młodzieżowców Osasuny Pampeluna, nie bał się zaufać młodym graczom. Sztandarowym przykładem wprowadzania nastolatków do dorosłej piłki jest Maciej Rybus. Gdy Urban zostawał trenerem Legii, „Ryba” grał w juniorach MSP Szamotuły i o występach w ekstraklasie mógł tylko pomarzyć.

Rybus był do drużyny wprowadzany powoli. Trener nie rzucił go od razu na głęboką wodę. Wiedział, że organizm młodego zawodnika nie jest przygotowany do gry na poziomie seniorów przez 90 minut. Dlatego „Ryba” częściej od starszych graczy dostawał możliwość odpoczynku. Jednocześnie szkoleniowiec

która przy Łazienkowskiej jest obecna na każdym kroku. To nie jest zaś łatwe. Zgodnie z kibicowskim hasłem „Trzeba to przeżyć, żeby to zrozumieć, żeby w to uwierzyć”. Choć Urban pracuje w Legii ponad dwa lata to chyba nadal do końca ...

NIE ROZUMIE PRESJI

Daje temu wyraz choćby podczas przedmeczowych konferencji powtarzając, że Legię czeka trudny mecz. Legionistów faktycznie mógł czekać trudny mecz, ale w 1995 r., gdy walczyli w Lidze Mistrzów. Na poziomie ekstraklasy to inne drużyny powinny obawiać się „wojskowych”. Mówienie o rywalach, którzy postawią trudne warunki przed meczem choćby z Piastem Gliwice jest lekką przesadą. Przeciwnikowi oczywiście należy się szacunek, ale nie powinno dochodzić do takich przejawów.

Tak jak z ust trenera Legii nie powinny padać takie

dawał mu możliwość ogrywania się na poziomie ekstraklasy.

Dziś Rybus stanowi o sile lewej flanki legijnej pomocy. Dobrą postawę młodego gracza dostrzegł selekcjoner reprezentacji narodowej i 20-letni zawodnik ma za sobą debiut oraz pierwszego gola w kadrze. Urban miał swój wielki udział w prawidłowym rozwoju kariery „Ryby”.

Teraz w ślady starszego kolegi mają iść Jakub Kosecki i Michał Żyro. Ich Urban także stopniowo wprowadza do dorosłej piłki, licząc, że okażą się kolejnymi genialnymi piłkarskimi nastolatkami. Pomóc może w tym kolejna pozytywna strona pobytu w Legii urodzonego w Jaworznie trenera, czyli...

ZROBIENIE Z LEGII DRUŻYNY

W szatni „wojskowych” nie ma już podziału na swoich

słowa: „Nie wiem skąd Legia ma syndrom wyższości. Może ktoś mi wyjaśni skąd to się bierze. Patrząc na historię Legii nie widzę, żeby miała powody do poczucia swojej wyższości nad innymi. Wymagania wobec Legii są takie, jakby klub zdobył ze 30 mistrzostw Polski, dwa Puchary UEFA i przynajmniej raz wygrał Ligę Mistrzów. Nie róbmy sobie, za przeproszeniem, jaj. Dlaczego Legia ma być taka wyjątkowa? Zgadzam się, że zazwyczaj jest w czołówce rozgrywek. Ale Legia zawsze miała duży potencjał ekonomiczny i piłkarski. Tylko że nie zawsze potrafiła go wykorzystać. Gdy sam grałem w lidze, Legia słynęła z takich wpadek. Wymagania, które stawiają kibice i media, często nie są adekwatne do rzeczywistości”.

W wielu klubach europejskiej czołówki po takich wypowiedziach szkoleniowców musiałby szukać sobie nowej pracy.

Tomek Janus

i obcych. Przed przyjściem Urbana na Łazienkowską zespół rozbity był na grupki. Byli piłkarze, ale nie było drużyny. A to nie sprzyjało nie tylko wprowadzaniu młodych graczy w świat dorosłej piłki, ale także zdobywaniu trofeów.

Już w pierwszych dniach po rozpoczęciu pracy w Legii, Urban wyjaśnił piłkarzom, że mają stanowić jedność i każdy z nich jest tak samo ważny. O podziałach w szatni zapomniano już dawno. To wynika także z natury Urbana, który dobrze wie, kiedy dla piłkarza trzeba być kumplem, a kiedy katem. Przystawienie zespołu na hiszpańskie tory spowodowało też, że jest on bardziej otwarty dla świata. Bo trener nie ma w zwyczaju robić z Łazienkowskiej twierdzy, jak czynił choćby Dariusz Wdowczyk. Zamknięcie zajęć pierwszej drużyny przed kibicami i mediami to rzecz niemal niespotykana.

Tomek Janus

WYNIKI URBANA W LEGII

ROZGRYWKI	OGÓŁEM			U SIEBIE			NA WYJEŹDZIE			BRAMKI
	Wyg.	Rem.	Por.	Wyg.	Rem.	Por.	Wyg.	Rem.	Por.	
Ekstraklasa	48	15	14	31	6	2	17	9	12	122-41
Puchar Polski	8	4	2	3	2	1	5	2	1	16-7*
Puchar Ekstraklasy	9	6	2	4	4	1	5	1	2	29-20
Europejskie Puchary	2	3	3	1	2	1	2	1	2	12-10**
Ogółem	67 (57,2%)	28 (23,9%)	21 (17,9%)	39 (67,2%)	14 (24,1%)	5 (8,6%)	29 (49,1%)	13 (22,4%)	17 (29,3%)	179-78

* bez rzutów karnych w meczu finałowym z Wisłą Kraków i meczu 1/8 PP z Jagiellonią Białystok

** łącznie z wynikiem walkowera w meczu z Vetrą Wilno

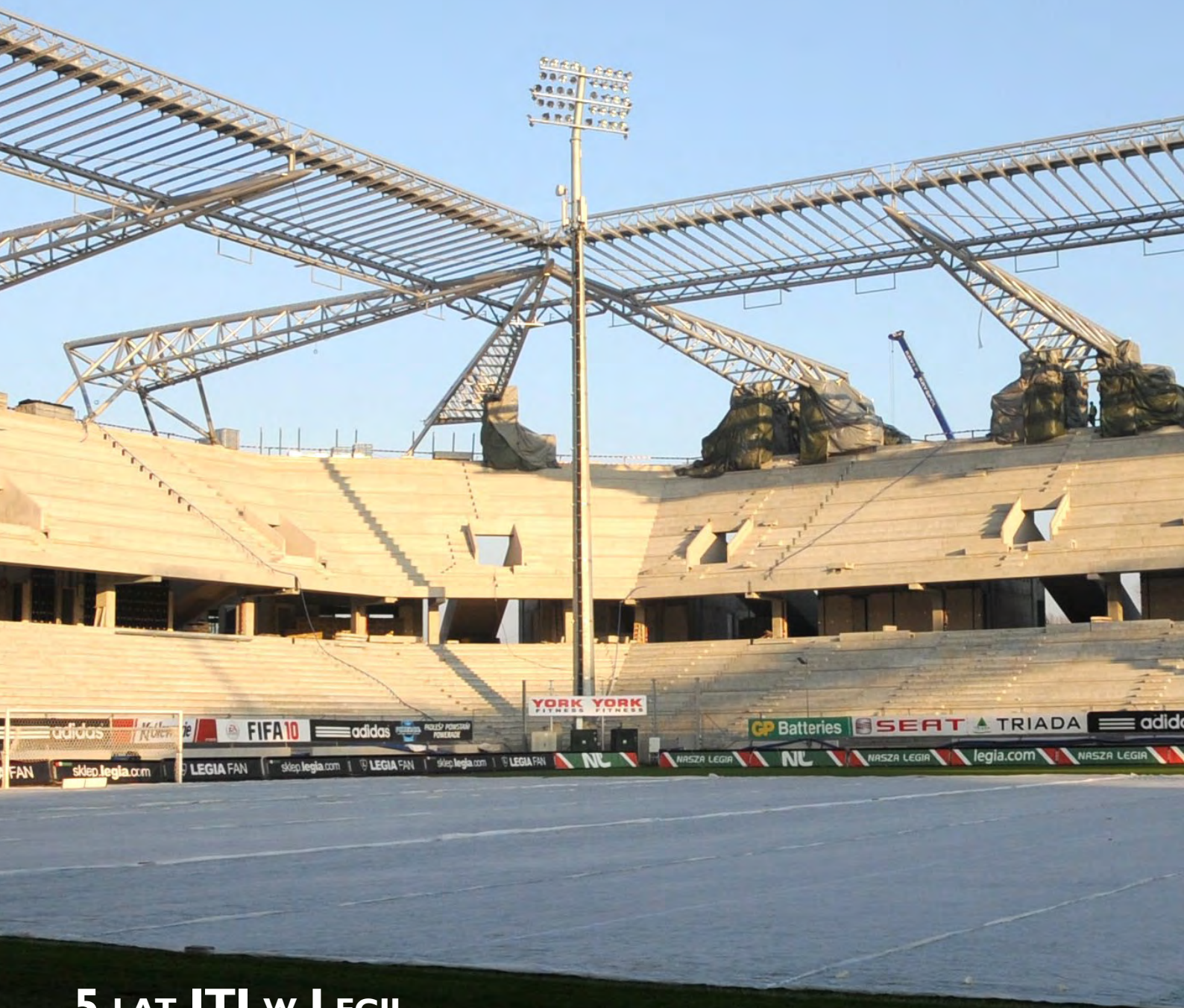
LUTY

MECZ PRZYJAŹNI Z OLIMPIĄ ELBLĄG

6 lutego piłkarze Legii rozegrali sparingowe spotkanie z Olimpią Elbląg (6-1). Mecz przyjaźni odbył się na stadionie przy ul. Obrońców Tobruku. Dla wielu kibiców był to pierwszy pojedynek obydwu zespołów obejrany na żywo, bowiem po raz ostatni drużyny zmierzyły się ze sobą ponad 20 lat temu.

Chętnych do umacniania zgody było więc bardzo wielu. Ponad 2000 kibiców szczelnie wypełniło trybuny stadionu. Nie zabrakło oczywiście głośnego dopingu dla obu drużyn oraz elementów ultras - flag i pirotechniki. Oby takie mecze zdarzały się częściej!

MARZEC



5 LAT ITI W LEGII

26 marca minęło 5 lat od meczu z Polonią, w trakcie którego Wojciech Hadaj poinformował o przejęciu od Pol-Motu udziałów w Legii przez holding ITI. Wiadomość spotkała się z ogromnym entuzjazmem kibiców.

Obecnie poparcie dla działań właściciela warszawskiego zespołu zmalało, przede wszystkim ze względu na politykę prowadzoną wobec kibiców. Nie można jednak zapominać o pozytywnych aspektach związanych z jego obecnością, jak chociażby sfinalizowanie przeciągającej się budowy nowego stadionu czy też rozwój szkolenia młodzieży.

KWIECIEŃ



MONTAŻ GNIAZDA DLA PROWADZĄCEGO DOPING

Wraz ze zburzeniem „Żyły” w listopadzie 2008 r., ze Stadionu Wojska Polskiego zniknęło bocianie gniazdo, które od lat służyło fanom prowadzącym doping. W efekcie rozmów Stowarzyszenia Kibiców Legii z władzami klubu, w kwietniu zamontowano je ponownie. Tym razem przy płocie poniżej sektorów E jedynej obecnie otwartej dla kibiców trybuny. Niestety, fani nie cieszyli się nim zbyt długo. Na początku listopada, po meczu z Ruchem Chorzów, gniazdo ponownie zniknęło ze stadionu przy ul. Łazienkowskiej.

Dawniej gniazdo znajdowało się przy płocie odgradzającym „Żyletę” od boiska. Po kilku latach zostało zdemontowane, by parę miesięcy później powrócić na środek trybuny.

Obecnie nie wiadomo czy znajdzie się dla niego miejsce na trybunie nowego stadionu.

100% LEGIONISTKI

Ponad 20 dziewcząt odpowiedziało na naszą odezwę - "Legionistki na okładki!" I tak ono w grudniu po raz pierwszy zrealizowaliśmy pomysł, który w naszych głowach kielkował już od dawna, a który w najbliższym czasie zamierzamy kontynuować i rozwijać!

Spośród wszystkich zgłoszeń wybraliśmy trzy odważne legionistki i zaprosiliśmy na sesję zdjęciową. Efekty możecie obejrzeć na kolejnych stronach... także na www.legialive.pl.

Fotograf: **Piotr Galas**

Wizaż: **Natalia Piusińska**

Stylizacja: **Natalia Piusińska**

LEGIONISTKI



KASIA



Mam 25 lat. Legii kibicuję od najmłodszych lat i wiem, że ten klub jest i zawsze będzie w moim sercu na pierwszym miejscu. To miłość, która przetrwa wszystko! Na Łazienkowskiej pojawiałam się zawsze regularnie, do momentu, w którym atmosfera na trybunach zmieniła się w piknik :) Teraz pojawiam się tylko na wyjazdach i meczach sekcji hokeja i koszykówki. Nie zapominam też o wspomaganiu naszych braci z Olimpiii, Pogoni i Zagłębia.

Na co dzień pracuję jako doradca klienta. Mieszkam w Ciechanowie. Chciałabym bardzo podziękować chłopakom z FC Ciechanów, za to, że zawsze mają dla mnie miejsce w samochodzie :) Szczególne pozdrowienia dla FC Wyszaków i grupy Fanaticoss

KASIA

LEGIONISTKI

Mam 18 lat. Moja przygoda z Legią rozpoczęła się w 2006 r., kiedy poznałam mojego chłopaka. Można powiedzieć, że zaraził mnie swoją pasją i od tamtej pory na mecze chodzimy wspólnie. Teraz, gdy trwa konflikt na linii kibice-klub, pojawiajemy się tylko na meczach o „wyższej randze” ;)

Obecnie uczę się w liceum w Warszawie, a głowę mam zajęłą pilnym przygotowaniem się do matury ;)

MARTYNA

Mam 19 lat. Legia jest obecna w moim życiu chyba od zawsze. Koledzy i mój wujek od najmłodszych lat wpajali mi, że w Warszawie liczy się tylko jeden klub. Swoją pierwszą mecz obejrzałam na „Żywiecu”, gdy miałam 14 lat. Od tamtej pory często przychodziłam na Ł3. Przez ostatnie 1,5 roku nie byłam jednak na żadnym meczu. Wyjazdy jeszcze przede mną.

Urodziłam się i mieszkam na Grochowie. Jestem w klasie maturalnej w LO. Od 3 lat tańczę jako cheerleaderka w zespole Thunder K12. W tygodniu czas zajmuje mi szkoła i treningi, więc w weekend trzeba odpocząć. A nic nie relaksuje mnie bardziej niż klub Harlem. Jeśli mam trochę wolnego czasu, to popołudniami chodzę do grochowskiego TPD. Tam pomagam dzieciakom z podstawówki i gimnazjum w nauce.



KOLEJNA NIENORMALNA RUNDA

PO NIENAJLEPSZYM POD WZGLĘDEM KIBICOWSKIM POCZĄTKU RUNDY JESIENNEJ, NADSZEDŁ WRESZCIE KIEPSKI JEJ KONIEC. MECZE, PODCZAS KTÓRYCH PROWADZONY BYŁ „NORMALNY” DOPING A WŁADZE LEGII NIE ZASKAKIWAŁY KOLEJNYMI „UDOGODNIENIAMI” MAJĄCYMI ZAPEWNIĆ KIBICOM PEŁNE BEZPIECZEŃSTWO, MOŻNA POLICZYĆ NA PALCACH JEDNEJ RĘKI.

Lada chwila zmienimy rok w kalendarzach na 2010, a końca konfliktu kibiców Legii z właścicielem i władzami klubu nie widać. Jest za to www.konieciti.pl - strona na tyle obraźliwa, groźna i wulgarna, że należy do katalogu znaków zakazanych na stadionach. Zabawne? Abstrahując od treści na niej zawartych, warto się zastanowić czy próba zerwania transparentu przez ochronę, a w jej konsekwencji „bitwa” z kibicami na kostki chodnikowe, drabiny czy co tam komu wpadło w ręce, nie jest przypadkiem przesadą? Ale od początku.

O kibicowskich wydarzeniach z lipca, sierpnia, września i października mogliście przeczytać w dwóch poprzednich wydaniach Legionistów. Jeśli ktoś wówczas myślał, że w legijnym kibicowskim światku jest źle,

teraz może jedynie stwierdzić, że gorzej już chyba być nie może. Czy jednak aby na pewno? W każdym razie, na pewno nie w tym roku...

Pierwszy piątek listopada to wyjazdowe spotkanie z Wisłą Kraków. Warto zaznaczyć, że po raz ostatni piłkarze Legii wygrali w lidze w Krakowie w 1997 r. Nastroje w drużynie były więc wyjątkowo wojownicze. Ostatecznie „wojskowi” pokonali Wisłę 1-0 po bramce Miroslava Radovicia. Przerwali więc passę trwającą ponad 20 lat, ale... Kraków wciąż pozostaje niezdobyty! Mecz odbył się bowiem w Sosnowcu.

Kibice Legii nie mogli obejrzyć tego spotkania na żywo. Wiślacy natomiast zanotowali najlepszą w tym sezonie frekwencję - ok. 4000 osób. Na wyjście piłkarzy zaprezentowali sektorówkę z orłem, folie aluminiowe oraz transparent „Patriots”. W trakcie spotkania skandowali hasła nawołujące ITI do opuszczenia warszawskiego klubu. Przedstawiciele zarządu Legii, którzy tego dnia zasiedli na trybunach, raczej nie poczuli się zbyt miło. Zresztą hasła pod adresem ITI pojawiają się regularnie na wielu polskich stadionach, a ostatnio także na meczu Juventusu z Interem.

Spotkanie z Polonią u siebie, rozegrane 20 listopada, pod względem piłkarskim było naprawdę słabe. Remis 1-1 z drużyną z dołu tabeli to po prostu skandal. Tym razem zawodnikom przeszkadzała w grze murawa. Nic więcej chyba nie trzeba dodawać...

Jeśli chodzi o kibiców, na trybunach zasiadło ich tylko



3500. To znacznie mniej niż maksymalna dopuszczalna pojemność przebudowywanego obecnie stadionu przy ul. Łazienkowskiej. Jak się później okazało, mogło być jeszcze gorzej.

Na mecz nie wpuszczono osób, które otrzymały zakazy po spotkaniu z Ruchem Chorzów. Niektórych poinformowano natomiast, że pomimo iż oficjalnie zakazu nie mają, „nigdy nie wejdą na stadion przy Łazienkowskiej”. A czemu by nie? Właściciel może wszystko.

Tego dnia po raz pierwszy przed trybuną Krytą nie było gniazda. Dopingu nie prowadzono. Ani podczas meczu z Polonią, ani na żadnym kolejnym w rundzie jesiennej. Nie zabrakło za to pozdrowień dla rywala zza miedzy. Kibice gości spotkanie obejrzeni na telebimie ustawionym na stadionie przy Konwiktorskiej 6.

REKORDOWO NISKA FREKWENCJA

Kilka dni później legionieści zmierzali się w ramach 1/8 finału Pucharu Polski z Cracovią. Ci, którzy pojawili się w środę przy Łazienkowskiej, mogli sobie pluć w brodę. Warto wspomnieć, że ten mecz przyciągnął na trybuny najniższą w tym sezonie liczbę kibiców - 800! Ci w przejmującym zimnie musieli obserwować popisy legionistów przez 120 minut! Piłkarze Jana Urbana mieli bowiem poważne problemy z pokonaniem słabiej Cracovii, a zwycięskie bramki zdobyli dopiero w dogrywce. Dopingu oczywiście nie było, ale to chyba żadna nowość. W przejmującej ciszy dało się słyszeć pojedyncze okrzyki. Te zachęcające Jana Urbana do odejścia, te zachęcające drużynę do gry, a także te... domagające się wyłączenia światła ;).

Nowością było uniemożliwienie kibicom przez ochronę opuszczenia stadionu w trakcie meczu. Pomysł co najmniej idiotyczny, bo przecież nawet w kinie czy teatrze, do których obecnie nie wchodzić czemu porównuje się stadiony piłkarskie, można wyjść z sali w dowolnym momencie.

BEŁCHATÓW, CZYLI WYJAZD NA +

Ostatni listopadowy mecz to wyjazd do Bełchatowa. Jako że miasteczko przyjazne, położone blisko Warszawy, chętnych na wyjazd było wielu.

Piłkarze Legii pokonali gospodarzy po kontrowersyjnym golu zdobytym z rzutu wolnego. W sektorze gości zasiadło natomiast ponad 800 osób. Na płocie wywieszono kilka transparentów, przede wszystkim nawiązujących do akcji, którą kilka lat temu popierała Gazeta Wyborcza. Chodziło o poszanowanie własnego zdania po śmierci papieża Jana Pawła II.

Warto podkreślić niezły doping fanów obydwu zespołów. W drugiej połowie legionieści kibicowali bez koszulek. Po zakończeniu spotkania piłkarze odśpiewali z fanami „Warszawę”. Trzeba zaznaczyć, że tego dnia na sektorze zadebiutowała nowa zwrotka do piosenki „Ole, ole”.

Kibice gospodarzy zaprezentowali oprawę: sektorówkę z widokiem blokowiska, transparent „Magiczne miejsce pośród szarego miasta”. Tradycyjnie pozdrawiali ITI znanymi powszechnie hasłami.

Co ciekawe, „giekaesiacy” przygotowali również oprawę... poza stadionem. Na tę składały się transparent „POW Banda robi skandal” i race.



MECZE NA WYJEŹDZIE

Rywal	Kibiców gospodarzy	Kibiców gości	Doping gospodarzy	Doping gości
Wisła Kraków	4000	0	4,5	0
GKS Bełchatów	5500	855	8,5	8
Zagłębie Lubin	9000	850	6,5	6

MECZE W WARSZAWIE

Rywal	Kibiców gospodarzy	Kibiców gości	Doping gospodarzy	Doping gości
Polonia Warszawa	3500	0	0	0
Cracovia Kraków	800	0	0	0
Arka Gdynia	2000	4	0	0

„KONIEC ŚWIATA” NIE TAKI ZŁY

Kiedy latem zaprezentowano terminarz obecnego sezonu, wielu kibiców z przerażeniem patrzyło na wyjazd do Lubina i widniejącą przy nim datę 4 grudnia. Ostatecznie pogoda okazała się być łaskawa i „na koniec świata” jechało się całkiem sympatycznie.

To pierwsza wizyta Legii na nowym obiekcie Zagłębia. Trzeba przyznać, że nie jest on szczególnie duży, ale sprawia dość przyjemne wrażenie.

Podczas meczu z ekipą Jana Urbana zasiadło na nim około 9000 widzów, w tym ok. 850 kibiców warszawskiego klubu. Spotkanie zakończyło się bezbramkowym remisem i w zasadzie nie zapadłoby na dłużej w pamięci, gdyby nie zupełnie niepotrzebna interwencja ochrony, która wywołała niewielką „bitwę” z kibicami. Wszystko za sprawą transparentu „www.konieciti.pl”, który zawisł w młynie gospodarzy. Płótno bezskutecznie próbowała ściągnąć ochrona, która traktowała kibiców, i przy okazji siedzących obok fotoreporterów, gazem.

Ostatecznie transparent pozostał w rękach kibiców, ale w ręce ochrony wpadł jeden z zagłębiaków. Grupa fanów gospodarzy ruszyła mu z pomocą i zepchnęła ochronę do defensywy. Kibic wrócił na sektor, a transparent wisiał na płocie już do końca meczu. Pozostaje tylko pytanie: po co to wszystko?

DOBRE, ŻE TO JUŻ KONIEC

13 grudnia w Warszawie rozegrano ostatnie tegoż oficjalne spotkanie Legii. Na Łazienkowskiej zebrało się zaledwie 2000 kibiców, by w zimnie obserwować mało atrakcyjne widowisko z Arką Gdynia. Niektórzy żalowali, że nie zdecydowali się przejść na drugą stronę ulicy, do hali Torwaru II, gdzie ligowe zmagania toczyli hokeiści Legii. Tam trybuny wypełniły się do ostatniego miejsca, a zabawa trwała w najlepsze przez cały mecz. Legioniści pokonali 14-1 występujące pod nazwą UKS Sielec Sosnowiec rezerwy Zagłębia.

Na stadion Legii wniesiono natomiast transparent

„Nic o nas bez nas. Kibice pozdrawiają Canal+. www.ozsk.pl”, ale ostatecznie Bogusław Błędowski, dyrektor ds. bezpieczeństwa w stołecznym klubie, nie zgodził się na jego zawieszenie na płocie. Warto zaznaczyć, że takie płótna bez problemów pojawiły się w trakcie ostatniej kolejki na większości stadionów ekstraklasy. Trudno się więc dziwić, że stadion Legii coraz częściej prześmiewczo określany jest nazwą „Guantanamo 3”...

O dopingu nie ma co pisać, bo takowego tradycyjnie nie było. Wielu kibiców szyderczo krzyczało do Piotra Gizy, który znów popisywał się swoją indolencją strzelecką. Po meczu odetchnęli z ulgą, że to już koniec...

Na trybunach zasiadło czterech kibiców Arki, którzy ujawnili się pod koniec spotkania.

Przed nami ponad dwumiesięczna przerwa w rozgrywkach. Czego możemy sobie życzyć na Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok 2010? Przede wszystkim powrotu do normalności... czego sobie i Wam wszystkim życzę.

Mishka



AWANS DO EL. LIGI EUROPY

Kiedy na początku maja piłkarze Legii przegrali z Wisłą w Krakowie 0-1, stało się niemal pewne, że nie zdobędą w tym roku mistrzostwa Polski i będą musieli zadowolić się grą w eliminacjach do Ligi Europy, czyli zreformowanego Pucharu UEFA. Sprawę przesądził remis 1-1 ze Śląskiem Wrocław, w przedostatnim meczu ubiegłego sezonu. Co prawda legioniści objęli prowadzenie w 15. minucie spotkania (strzelcem bramki został Jakub Rzeźniczak), ale nie udało im się dowieźć korzystnego wyniku do końca. Co więcej, w ostatnich minutach meczu bliscy zwycięstwa byli gospodarze.

Tradycyjnie już przygoda warszawskiego zespołu w euro pucharach była krótka. Tym razem do odpadnięcia potrzebne były tylko dwie drużyny i cztery mecze. Legioniści nie potrafili wyeliminować z rozgrywek Broendby IF Kopenhaga, chociaż rywal był jak najbardziej w ich zasięgu. O awansie do kolejnej rundy przesądził korzystniejszy dla Duńczyków remis w Warszawie (2-2).

MAJ





CZERWIEC

MARCIN MIĘCIEL PONOWNIE W LEGII!

Już wiosną w prasie spekulowano, że Marcin Mięciel lub Marek Saganowski latem wzmocnią warszawską Legię. W maju doniesienia mediów potwierdził dyrektor sportowy klubu z Łazienkowskiej, Mirosław Trzeciak. Ostatecznie w czerwcu Mięciel ponownie trafił do stolicy. „Nieraz trzeba z czegoś zrezygnować, żeby coś wygrać. Jest mi niezmiernie miło być tu znowu. Dam z siebie wszystko” - mówił tuż po podpisaniu kontraktu zawodnik.

Pomimo długiej przerwy w grze, stosunkowo zaawansowanego jak na piłkarza wieku oraz problemów zdrowotnych, Mięciel jest obecnie najlepszym strzelcem warszawskiego zespołu (4 bramki w ekstraklasie i I w Pucharze Polski).



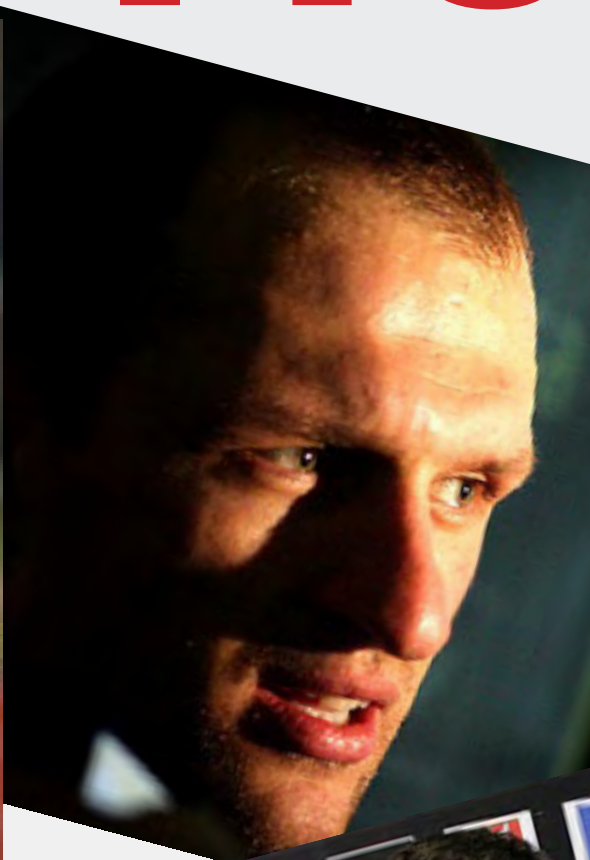
ROK



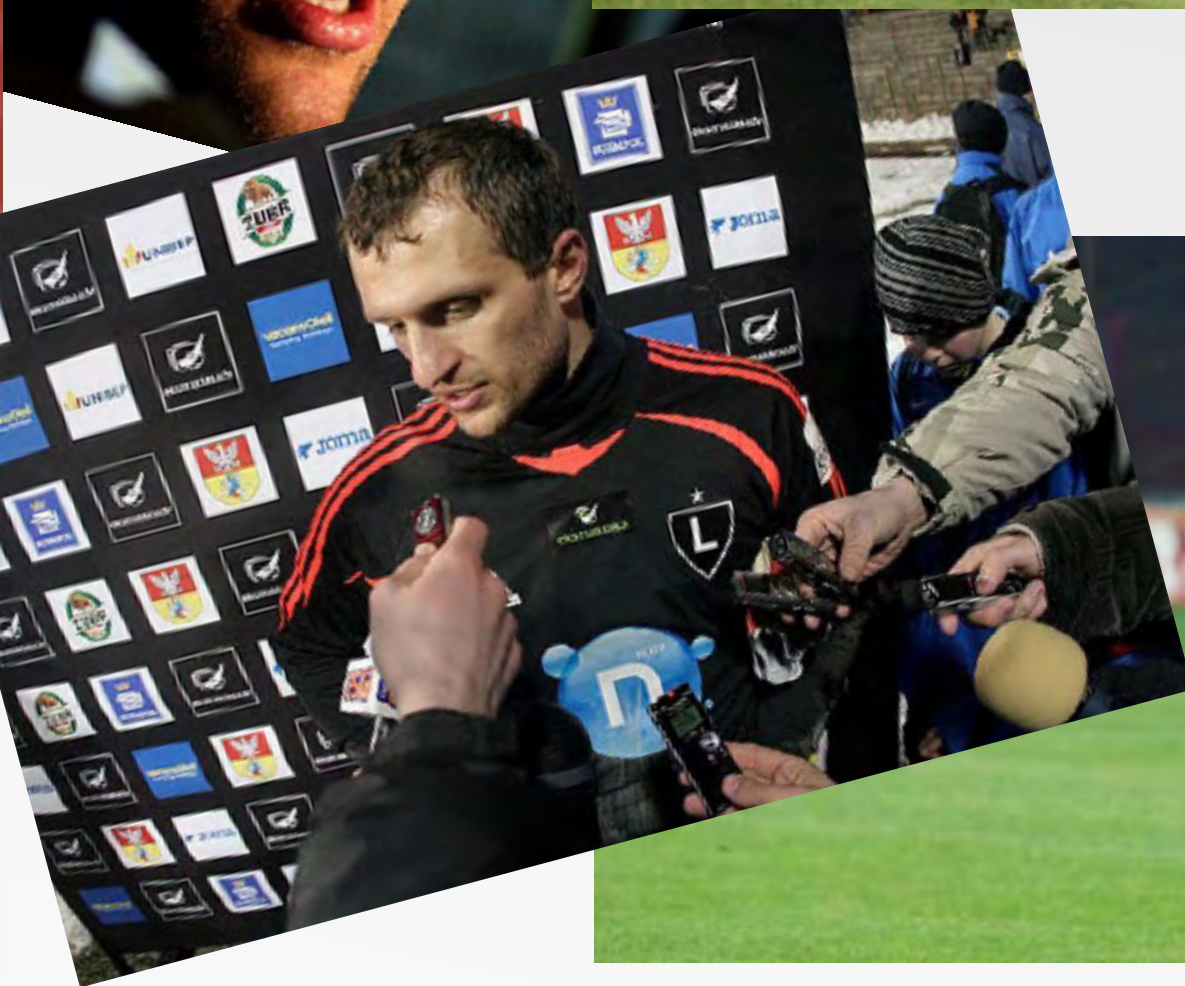
W OBIĘTYWIE LL!



MUCHY



W OBIEKTYWIE LL!



STADIONY NA EURO2012

PONAD 30 000 ZADASZONYCH MIEJSC SIEDZĄCYCH, 800 MIEJSC PARKINGOWYCH W OBRĘBIE STADIONU I KILKATYSIĘCY W BEZPOŚREDNICH OKOLICACH, DWUPOZIOMOWE TRYBUNY... - TAK WYGLĄDĄĆ BĘDZIE NOWY STADION LEGII, KTÓRY ZOSTANIE ODDANY DO UŻYTKU W PRZYSZŁYM ROKU.

Tymczasem dwa lata później w Polsce rozegrane zostaną finały Mistrzostw Europy 2012 w piłce nożnej. Zapadła już ostateczna decyzja w sprawie miast, w których odbędą się spotkania. Wiadomo, że mecz otwarcia rozegrany będzie w Warszawie. Ponadto piłkarze gościć będą w Gdańsku, Poznaniu i we Wrocławiu. Pomimo zapewnień i pozytywnych opinii UEFA, wiele osób wciąż ma wątpliwości, czy Polacy zdążą z budową stadionów i niezbędnej infrastruktury. Postanowiliśmy więc sprawdzić, na jakim etapie są obecnie prace związane z budową stadionów w poszczególnych miastach.

NAJLEPIEJ W POZNANIU

Stadion Miejski w Poznaniu to po prostu rozbudowany obiekt Lecha. Obecnie trwa gruntowna przebudowa istniejących trybun oraz montaż zadaszenia. Prace mają zostać zakończone w połowie 2010 r. Po ich przeprowadzeniu całkowita pojemność obiektu sięgać będzie prawie 50 000 miejsc, przy czym na Euro 2012 dostępnych będzie ok. 41 000 krzesełek.

POZNAŃ



fot. budowa.maroonpoint.com

W Poznaniu trwają najbardziej zaawansowane prace ze wszystkich polskich miast, jeżeli chodzi o budowę stadionu. Nic dziwnego - obiekt Lecha jest przebudowywany w etapach już od kilku lat.

Obecnie gotowe są dwie trybuny, a pozostałe dwie niebawem zostaną skończone. W Poznaniu trwa aktualnie montaż konstrukcji dachowej i elementów zadaszenia, a także budowa narożników łączących ze sobą poszczególne trybuny. W międzyczasie na boisku wymieniono murawę.

Zima nie przeszkadza w prowadzonych obecnie na stadionie pracach. W połowie grudnia budowlancy rozpoczęli montaż 54 stalowych elementów, które będą podtrzymywać membranę dachową. Ta będzie montowana w styczniu. Ponadto trwają prace przygotowawcze do montażu konstrukcji dachu otwieranego.

16 grudnia na budowie odbyła się uroczystość poświęcenia 15-metrowej choinki. Wcześniej zawieszono tradycyjną wiechę.

BALTIC ARENA, CZYLI... PGE ARENA GDAŃSK

15 grudnia minął rok od rozpoczęcia budowy stadionu w Gdańsku-Letnicy. Docelowo obiekt będzie mógł pomieścić ok. 44 000 kibiców (na Euro 2012 ok. 41 000).

Obecnie na stadionie prowadzone są zaawansowane prace nad konstrukcją żelbetową, trwa także układanie prefakrykowanych elementów trybun. Niebawem pierścień stadionu zostanie zamknięty. Pod koniec stycznia 2010 rozpocznie się montaż stalowej konstrukcji dachu, natomiast na jesień przyszłego roku zaplanowano układanie krzesełek.

Niezwykle ciekawym elementem ma być fasada stadionu, pokryta płytkami w różnych odcieniach brązu, które wyglądem mają przypominać bursztyn.

Wybrano także nazwę nowego obiektu, dotychczas roboczo nazywanego Baltic Arena. Teraz będzie on oficjalnie funkcjonował pod nazwą PGE Arena Gdańsk.

GALERIA WE WROCŁAWIU

Na podobnym etapie są obecnie prace przy budowie stadionu we Wrocławiu. Tam zakończono stawianie słupów konstrukcyjnych. Aktualnie trwa kładzenie

WROCLAW



Fot. Jarosław Manek, Aeroklub Wrocławski

rygli, na których zamontowane zostaną elementy trybun. Wkrótce zostanie ukończony betonowanie pierwszego piętra stadionu. W listopadzie br. rozpoczęto prace mające na celu utwardzenie gruntu pod przyszłą murawę.

Zaprezentowano także projekt galerii handlowej, która powstanie bezpośrednio przy stadionie i zostanie z nim połączona esplanadą. Jest to bardzo innowacyjne rozwiązanie.

Aktualnie stadion roboczo nazywany jest miejskim, ale wiadomo już, że otrzyma nazwę od sponsora, którego wybierze operator obiektu. Na początku grudnia ogłoszono natomiast wyniki sondy na nazwę ulicy, przy której nowy wrocławski stadion będzie się znajdować. Zwyciężyła ul. Śląska, na którą głosowało ponad 12 000 osób.

STADION NARODOWY POWSTANIE NAJPOŹNIEJ

Najwięcej pracy mają budowlancy przy budowie Stadionu Narodowego w Warszawie. Nie tylko dlatego, że to największy obiekt ze wszystkich czterech, które będą służyć w Polsce piłkarzom podczas Mistrzostw Europy 2012, ale przede wszystkim dlatego, że powstaje na miejscu istniejącego Stadionu X-lecia, który wcześniej musiał zostać rozebrany.

GDAŃSK



Wizualizacja stadionu - euro.gdansk.pl

Obecnie na obiekcie prowadzone są prace przy konstrukcji żelbetowej. Równolegle trwa montaż rygli, na których opierać się będą stopnie trybun. Rozpoczęto także prace przy fundamentach pod słupy konstrukcji stalowej podtrzymującej dach linowy. W kilku fabrykach w Polsce i za granicą trwa produkcja prefakryk trybun oraz membrany dachowej.

Zakończenie konstrukcji żelbetowej i konstrukcji stalowej zaplanowano na czerwiec 2010 r. W kwietniu 2011 r. ma być gotowy dach oraz murawa. Otwarcie stadionu ma nastąpić miesiąc później.

Mishka

WARSZAWA



Miasto	Zakończenie budowy	Pojemność	Koszt budowy	Nazwa	Parking
Warszawa	2011	55 000	ok. 1,2 mld	Stadion Narodowy	12 000 samochodów, 700 autokarów
Poznań	2010	46 000	ok. 440 mln	Stadion Miejski	7 400 samochodów, 600 autokarów
Gdańsk	2011	44 000	ok. 680 mln	PGE Arena	6 600 samochodów, 540 autokarów
Wrocław	2011	42 000	ok. 730 mln	Stadion Miejski	6 600 samochodów, 540 autokarów

ZIMĄ DOPINGUJEMY SEKCJE

LISTOPAD I GRUDZIEŃ TO NIE NAJLEPSZY OKRES DLA LEGIJNYCH SEKCJI. HOKEIŚCI I SIATKARZE PRZEGRALI PO CZTERY Z SIEDMIU ROZEGRANYCH W TYM CZASIE SPOTKAŃ, A KOSZYKARZE W SIEDMIU POJEDYŃKACH ODNIEŚLI CZTERY ZWYCIĘSTWA.

BYŁA SZANSA NA GRĘ Z PLH

Podopieczni Stanisława Małkowa listopad rozpoczęli przeciętnie. Na początek ulegli 4-9 KTH Krynica, by dzień później pokonać 7-4 MMKS Nowy Targ. W kolejnych zaległych meczach hokeistom Legii dopisywało zmienne szczęście. Po dogrywce ulegli zespołowi HC GKS Katowice 6-7, a następnie ograli rezerwy Zagłębia Sosnowiec 9-5. Te wyniki pozwoliły legionistom na zajęcie po rundzie zasadniczej dobrego, trzeciego miejsca w tabeli. Do grupy B, w której występują dwie drużyny z pierwszej ligi oraz sześć z PLH, awansowały KTH Krynica i Polonia Bytom. Nie spodziewanie bytomianie zrezygnowali z możliwości awansu i taka opcja pojawiła się przed Legią. Czasu na podjęcie decyzji było jednak bardzo niewiele. Trudno więc się dziwić, że była odmowna. „Gra w wyższej grupie wiąże się ze zmianą systemu rozgrywania meczów w stosunku do dotychczasowego, a także ze znacznym wzrostem kosztów związanych z uczestnictwem w rozgrywkach. Ze względu na brak realnej możliwości omówienia powyższej propozycji z kadrą trenerską oraz na niemożność zabezpieczenia dodatkowych środków finansowych na rozgrywki ligowe w wyższej grupie, Zarząd podjął decyzję odmowną” - poinformowały władze klubu.

Do tej pory rozegrano trzy spotkania w grupie C. Legioniści wygrali tylko jedno z nich, za to niezwykle efektownie. 13 grudnia hokeiści z Warszawy pokonali rezerwy Zagłębia Sosnowiec, występujące pod nazwą UKS Sielec, 14-1. Warto zaznaczyć, że hala Torwaru II wypełniła się do ostatniego miejsca, a przez całe spotkanie kibice głośno dopingowali zarówno gospodarzy, jak i gości. Niestety, ze względu na wysokie koszty organizacji spotkań, zdecydowano, iż mecze hokejowej Legii nie zostaną zgłoszone jako impreza masowa. Oznacza to, że w hali może zasiąść tylko 299 osób. Miejmy nadzieję, że po tak wysokiej fre-

kwencji na ostatnim meczu i tak wspaniałej atmosferze, 17 stycznia do sprzedaży trafi 600 wejściówek.

KIBICE SZÓSTYM ZAWODNIKIEM

W ubiegłym sezonie koszykarze Legii spadli z drugiej do trzeciej ligi. Dzięki wykupieniu dzikiej karty mogą jednak nadal występować w wyższej klasie rozrywkowej. Przed sezonem nikt nie oczekiwał cudów. Realnym wydaje się zajęcie miejsca w środkowej części tabeli.

Po trzynastu kolejkach legioniści mają na swoim koncie 19 punktów i plasują się na dziesiątej pozycji w tabeli. Do liderującej Astorii Bydgoszcz tracą 6 oczek.

Dotychczas nasi zawodnicy wygrali 6 spotkań. Największą niespodzianką było na pewno zwycięstwo 75-70 nad zdecydowanie wyżej notowanym ŻTS-em Nowy Dwór Gdański.

Początkowo mecze koszykarzy nie cieszyły się zbyt dużym zainteresowaniem kibiców. Ostatnie kilka spotkań pokazało jednak, że mogą one być znakomitą alternatywą dla pustego i cichego jesienią stadionu przy ul. Łazienkowskiej. Mecze z Żyrardowianką, Asseco oraz Żurawiem Gniewino przyciągnęły do hali przy Obrońców Tobruku sporą grupę kibiców. Warto zaznaczyć, że dwa pierwsze spotkania zakończyły się zwycięstwami Legii, a w trzecim po wyrównanej grze, legionistom zabrakło do wygranej tylko czterech punktów. Niemała w tym zasługa kibiców.

Już pod koniec listopada koszykarzy wspierało ponad 200 osób. Jeszcze lepiej było dzień po wyjazdowym meczu piłkarzy Legii do Lubina. Wówczas w młynie znalazło się ponad 120 kibiców, a w całej hali ponad 200.

Ostatni tegoroczny pojedynek koszykarzy Legii odbył się 19 grudnia. Niestety, ze względu na brak pozwolenia na organizację imprezy masowej, w hali mogło się zjawić zaledwie 299 osób. Chętnych było jednak znacznie więcej. Ograniczona liczba biletów nie przeszkodziła fanom warszawskiego klubu w stworzeniu fantastycznej atmosfery. Kibice sami zorganizowali nawet konkursy z nagrodami. W przerwie natomiast można było skorzystać z darmowego cateringu.

Oczywiście nie mogło zabraknąć elementów ultras. W drugiej kwarcie kibice machali flagami na kijach, w trzeciej zaprezentowali baloniadę w legijnych bar-

WYJAZD DO KOPENHAGI

Kiedy piłkarze Legii pokonali w 2. rundzie eliminacji do Ligi Europy zespół Olimpi Rustawi, okazało się, że ich następnym rywalem będzie drużyna ze stolicy Danii, Broendby IF.

Chętnych na ten niezbyt bliski, ale ciekawy wyjazd nie brakowało. Z różnych powodów wiele osób pojechało do Kopenhagi bez biletu zakupionego w Warszawie. Ci musieli zadowolić się jedynie zwiedzaniem miasta lub oglądaniem meczu zza ogrodzenia stadionu. Klub z Warszawy nie podjął się bowiem próby pomocy swoim kibicom w wejściu na trybuny, a na miejscu wejściówek nie sprzedawano.

Ostatecznie na sektorze zasiadło ok. 500 osób, a kolejne 1000 odeszło od kas z kwitkiem. Jeszcze następnego dnia można było spotkać spore grupy kibiców z Warszawy zwiedzające miasto.

Po meczu w prasie roiło się od artykułów krytykujących kibiców, nierzadko zawierających informacje nie mające zupełnie nic wspólnego z rzeczywistością... Mimo wszystko, wyjazd należy zaliczyć do udanych.





Kosz

wach, a w ostatniej części meczu kilkadziesiąt zimnych ogni.

„Dzięki dopingowi momentami nogi same nas niosły. Szkoda jedynie, że w wyniku interwencji służb policyjnych, nie wszyscy fani mogli obejrzeć to spotkanie” - mówił po meczu Artur Kijanowski. „Cieszy tak liczne wsparcie fanów, ale boli mnie bardzo, że ich zawiedliśmy. Oprawa była świetna. Byłoby zająłoby się, gdyby na każdym spotkaniu zjawiało się tylu fanów i panowała tak gorąca atmosfera” - wtórował mu Tomasz Rudko. „Atmosfera stworzona przez kibiców była wspaniała. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżyłem” - komentował Szymon Złomańczuk.

Kolejne spotkanie przy Obrońców Tobruku już 9 stycznia. Władze klubu spodziewają się równie wysokiej frekwencji jak ostatnio, w związku z czym rozpoczęto już starania o pozwolenie na organizację imprez masowych.



SIATKA

POWOLI DO PRZODU

Przed rozpoczęciem sezonu w sekcji siatkówki warszawskiej Legii nastąpiły spore zmiany. Przede wszystkim w rolę trenera ponownie wcielił się Wojciech Szczucki. Jak na razie, nie przyniosły one znacznej poprawy, jeżeli chodzi o grę zespołu. Legioniści zajmują obecnie niskie, ósme miejsce w tabeli i tracą do lidera aż 16 punktów. Nasi siatkarze przegrali 4 z siedmiu rozegranych w listopadzie i grudniu spotkań i nie mają zbyt wielu powodów do optymizmu.

Cieszy natomiast rosnąca frekwencja na spotkaniach legionistów. Ostatnie trzy mecze przyciągnęły do hali ponad 100 osób. Nie brakuje również grupy prowadzącej doping. Pozostaje wierzyć, że podczas kolejnych spotkań hala przy ul. Kowieńskiej wypełni się po brzegi, a nasi zawodnicy będą mogli liczyć na doping i wsparcie kibiców. Najbliższa okazja ku temu już 9 stycznia. Zapraszamy!



HOKEJ

Mishka

Najbliższe mecze legijnych sekcji u siebie:

Data	Przeciwnik	Sekcja
09.01.2010	Harmattan Gniewkowo	Kosz
09.01.2010	Lechia Tomaszów Maz.	Siatka
16.01.2010	Korsarz Gdańsk	Kosz
17.01.2010	Polonia Bytom	Hokej
23.01.2010	SMS Sosnowiec	Hokej
23.01.2010	Ósemka Siedlce	Siatka
24.01.2010	GKS Katowice	Hokej
27.01.2010	SKK Siedlce	Kosz

SIERPIEŃ



ROGER IDZIE ŚLADEM WAWRZYNIAKA

Pod koniec sierpnia do kibiców Legii dotarła wiadomość, której wszyscy spodziewali się od dawna: Roger Guerreiro odchodzi z warszawskiego klubu! Tym razem na pewno. Od dłuższego czasu Brazylijczyk męczył się w stołecznym zespole i tylko kwestią czasu pozostawało, kiedy go opuści. Zaskakująca była natomiast wypowiedź prezesa Legii, Leszka Miklasa, po sfinalizowaniu transferu: „To pierwsza oferta dla Rogera od momentu, gdy pojawił się w Legii. Zawodnik żądał od nas kosmicznych kwot, dlatego nie przedłużyliśmy z nim kontraktu”.

W sumie Roger zagrał w Legii 138 spotkań i zdobył 22 bramki. Klub zarobił na nim 250 000 euro.

PREZENTY DLA LEGIONISTÓW

ŚWIĘTA, A WRAZ Z NIMI RÓWNIEŻ CZAS PREZENTÓW. CZEGO OCZEKIWALIBY POD CHOINKĄ LEGIONIŚCI? TEGO OCZYWIŚCIE NIE WIEMY. SPRÓBUJEMY JEDNAK WPASOWAĆ SIĘ W GUSTA I POTRZEBY NASZYCH ULUBIEŃCÓW. DLATEGO PROPONUJEMY

COŚ SPECJALNEGO DLA KAŻDEGO CZŁONKA PIŁKARSKIEJ RODZINY Z ŁAZIENKOWSKIEJ. MOŻE NIE ZAWSZE SENSOWNIE, ALE NIEWĄTPLIWIE Z DOBRymi INTENCJAMI. WPRAWDZIE TO TYLKO PROPOZYCJE, ALE KTO WIE? MOŻE ŚWIĘTY MIKOŁAJ, GWIAZDOR CZY TAM DZIADEK MRÓZ TEŻ CZYTA „LEGIONISTÓW” I SPRAWI ZAINTERESOWANYM MIŁĄ NIESPODZIANKĘ? OBY, CZEGO OCZYWIŚCIE DRUŻYNIE Z CAŁEGO SERCA ŻYCZYMY.

MACIEK GOSTOMSKI - beret. Żeby nie musiał już rzucać ananasem. Rekord świata w rzucie rzeczonym nakryciem głowy wynosi 40, 98 m, a ustanowił go pan Eugeniusz Szczur. W tej dyscyplinie może Maćkowi pójdzie łatwiej, bo trudno na razie powiedzieć by jego droga do pierwszego składu przypominała przysłowiowy rzut beretem.

KOSTIANTYN MACHNOWSKIJ – poduszka. Żeby miał co na ławce położyć, bo wiele wskazuje na to, że jeszcze sobie na niej posiedzi.

JAN MUCHA – paczuszka prezerwatyw. W końcu jedzie na Mundial do RPA. A tam to nigdy nic nie wiadomo...

DICKSON CHOTO – pluszowy miś. Tak na wypadek, gdyby „Dixi” nie odzyskał pluszaka zarekwirowanego przez służby celne, uczestniczącego w tzw. aferze dolarowej.

INAKI ASTIZ – nasz najlepszy obrońca wielokrotnie podkreślał, że chciałby już być traktowany przede wszystkim jako członek drużyny, a nie wciąż jako przybysz z dalekiego kraju. Dlatego dla Inakiego ty-

powo polski prezent pod choinkę: woda toaletowa „Brutał”.

PANCE KUMBEV – zwierzątko do farmy na Facebooku. Powiedzieć, że nasz „Panczo” jest fanem tego portalu, to nic nie powiedzieć.

ARTUR JĘDRZEJCZYK – stoper, bo czas szybko leci, a 23-latek wciąż gra w Legii malutko.

WOJTEK SZALA – dobry aparat komórkowy, jak przystało na prawdziwego biznesmena, dawniej piłkarza.

TOMEK KIEŁBOWICZ – bujany fotel dla weterana ligi. Byle się tylko zbytnio nie rozbijał.

MARCIN KOMOROWSKI – wiatrówka. Może razem z nią wystrzeli?

KUBA RZEŹNICZAK – solidne sznurowadła. Żeby Inaki nie musiał mu ich co rusz wiązać.

ARIEL BORYSIUK – słownik języka angielskiego. W końcu od ponad 2 lat obserwują go skauci Fulham. Więc, gdy już się napatrzą i przyjdą poga-

dać, Ariel będzie gotowy. Do rozmowy.

PIOTREK GIZA – książka Jerzego Engela „Futbol na tak!”. Bo Piotrek w Warszawie ciągle jest bardziej na nie.

MACIEK IWAŃSKI – piłka z Belchatowa. Żeby to właśnie nią mógł zawsze strzelać.

TOMEK JARZĘBOWSKI – zbiór fraszek Jana Kochanowskiego, oczywiście zawierający fraszkę „Na zdrowie”.

PATRYK KOZIARA – klapki. O stopy trzeba dbać!

MIRO RADOVIĆ – mapa Serbii. Żeby nasz bośniacko–czarnogórski Serb po planowanym powrocie do Belgradu nie pogubił się po ostatnich zmianach terytorialnych.

MACIEK RYBUS – sombrero. Jak przystało na prawdziwego desperado.

MARCIN SMOLIŃSKI – płyta zespołu 2 cztery 7 „Spaleni innym słońcem”.

BARTEK GRZELAK I SEBASTIAN SZALAŁACHOWSKI - trzecia nóżka. Tak na zapas, jakby znów się któraś posuła.

ADRIAN PALUCHOWSKI – zaliczenie mu pierwszego gola w premierowym meczu sezonu z Zagłębiem Lubin. Bo to właśnie po uderzeniu „Palucha” piłka zmierzała do siatki, a obrońca tylko nie umiał jej dobrze wybić. Tym sposobem Adrian miałby ustrzelonego hattricka. Aha, „Jędza” z pewnością podzieli się z kolegą stoperem, bo „Paluchowi” warszawski pociąg jeszcze szybciej odjeżdża, a on jakby wciąż się pakował.

TAKESURE CHINYAMA – papierowa korona. Bo „Tejsio” został wiosną królem strzelców, ale jesienią przypominał jedynie papierowego tygrysa, czas spędzając głównie na leczeniu kontuzji. Jednak jak już grał, to był głównym hamulcowym drużyny. Zatem takie dwa w jednym.

MARCIN MIĘCIEL – motocykl. No bo cóż to za Mięciel bez motocykla? To tak jakby nagle zaczął się golić, przestał używać żelu i nie próbował strzałów z przewrotki. Każdego z tych elementów wizerunku „Miętowego” by nam brakowało, a Marcina nie trzeba przecież przekonywać do wagi image`u. Zatem ścigacz pod choinką jak najbardziej pożądany!

JAN URBAN – złota czcionka. Kiedyś „Teleexpress” przyznawał taki tytuł m.in. dla autorów najdziwniejszych stwierdzeń, tudzież najbardziej karkołomnych wygibasów słownych. I choć nasz trener zbyt często najwyczajniej grzeszył nudą swych wypowiedzi, to jednak kilkoma perełkami na takie wyróżnienie zasłużył i prezent w postaci statuetki (?) mu się należy.

„KIBU” VICUNA – bilet na widowię programu „Mam talent”. Może tam pójdzie łatwiej z wyszukiwaniem kandydatów do gry w Legii i nie trzeba będzie latać do Meksyku? Choć z drugiej strony „Kibu” mógłby stamtąd przywieźć Rybusowi upragnione sombrero...

JACEK MAGIERA – playstation. By poczuł to samo, co jego młodzi podopieczni i odleciał w świat piłkarskiej magii. Jak na „Magica” przystało.

LUCJAN BRYCHCZY – mistrzowi nie potrzeba do szczęścia już niczego oprócz zdrowia. Ale zdrowia nie złożymy pod choinką, więc pozostanie nam go z całego serca Mu życzyć.

KRZYSZTOF DOWHAŃ – zapasowy worek z piłkami. W perspektywie zgrupowania w hiszpańskim Mijas taka rezerwa wydaje się nieodzowna, a to właśnie nasz najlepszy trener bramkarzy jakiego znamy na świecie, w poszukiwaniu futbolówek często nurzał się w nieprzyjaznych chaszczach wokół boiska treningowego.

RYSZARD SZUL – ramka na zdjęcie ukochanego przez „Sztangę” krakowskiego rynku, wykonane przez samego zainteresowanego oczywiście najlepszym, nieskazitelnie czystym aparatem Nikon D 90.

STANISŁAW MACHOWSKI – trzecia nóżka dla „Grzelusia” i „Szałacha” usatysfakcjonowałyby z pewnością i naszego doktora.

IRENEUSZ ZAWADZKI – elektroniczny kalendarz – notatnik z długotrwałą baterią, idealną dla potrzeb pracującego 23 godziny na dobę kierownika drużyny.

JERZY SOMOW – mechaniczna bieżnia. Żeby nie musiał już dreptać wokół boiska wzdłuż szlaku własnego imienia.

ZBIGNIEW SĘKTAS – kolekcja filmów DVD. Obojętnie jakich, bo i tak obejrzy je w czasie zimowych zgrupowań.

Qbas

WRZESIEŃ




20 ROCZNICA ŚMIERCI KAZIMIERZA DEYNY

01.09.1989 r. w wypadku samochodowym w San Diego zginął legendarny piłkarz warszawskiej Legii, Kazimierz Deyna. W tym roku obchodziliśmy 20. rocznicę tego tragicznego wydarzenia.

Kibice Legii wzięli udział we mszy św. odprawionej w intencji byłego legionisty oraz złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą piłkarza. Na cmentarzu El Camino Memorial Park, gdzie Deyna został pochowany, odbyły się uroczysta msza oraz wspominki, w których uczestniczyli najbliżsi przyjaciele i rodzina piłkarza.

Więcej informacji znajdziecie na deyna.info



SETKI STRZAŁÓW TYSIĄCE ODBIORÓW

17 MECZÓW, 22 BRAMKI STRZELONE, 7 BRAMEK STRACONYCH, 35 PUNKTÓW, 236 STRZAŁÓW, 262 FAULE POPEŁNIONE, 142 INTERWENCJE BRAMKARZA, 135 STRZAŁÓW RYWALI, 196 FAULI RYWALI, 101 CELNYCH STRZAŁÓW, 671 STRAT, 1003 ODBIORY, 1530 MINUT LIGOWEJ WALKI – TAK LICZBAMI MOŻNA OPISAĆ JESIENNE ZMAGANIA LEGII NA BOISKACH EKSTRAKLASY. CO JESZCZE LICZBY MÓWIĄ O POSTAWIE „WOJSKOWYCH”?

NAJWIĘCEJ MINUT NA BOISKU

JAN MUCHA (1530) – niezastąpiony. Wystąpił we wszystkich oficjalnych meczach Legii od pierwszej do ostatniej minuty. W lidze mógł mu dorównać Maciej Iwański, ale z powodu urazu musiał opuścić boisko w 67. minucie w meczu z Odrą Wodzisław. I tak „Muszkin” w lidze grał przez 1530 minut a „Iwanek” przez 1507.

NAJWIĘCEJ STRZAŁÓW NA BRAMKĘ RYWALA

MACIEJ RYBUS (38) – zaskoczeniem jest, że najczęściej bramkarzy rywali nękał pomocnik, a nie któryś z napastników. „Ryba” uderzał na bramkę przeciwników 38 razy. Drugi pod względem liczby strzałów był Marcin Mięciel z 25 uderzeniami.

NAJWIĘCEJ CELNYCH STRZAŁÓW NA BRAMKĘ RYWALA

MACIEJ RYBUS (21) – zaskoczenie już nieco mniejsze, bo skoro „Ryba” oddał najczęściej strzałów w ogóle, to i celnych powinien mieć najczęściej. I tak faktycznie jest. Z 21 celnymi uderzeniami Rybus wyprzedził Marcina Mięciela, który zanotował ich 13.

NAJCZĘŚCIEJ FAULUJĄCY

INAKI ASTIZ (34) – Hiszpan był najczęściej fałującym zawodnikiem Legii tej jesieni. Z 34 przewinieniami za pracował na średnią ponad dwóch fauli na mecz.



Najmniej litości Astiz miał dla graczy Lecha Poznań, których faulował pięć razy. Miękkie serce miał natomiast dla zawodników Wisły Kraków i Polonii Warszawa, których ani razu nie powstrzymał w nieprzepisowy sposób.

NAJCZĘŚCIEJ FAULOWANY

MIROSLAV RADOVIĆ (25) – Co za niespodzianka! Przecież „Rado” to legionista, któremu od dawna zarzuca się próby wymuszania fauli. Tymczasem to właśnie Serb był najczęściej faulowanym z piłkarzy Legii. Radovicia najczęściej przewracali zawodnicy Polonii Warszawa (4 razy). Średnio „Miro” faulowany był 1,56 raza na mecz.

NAJWIĘCEJ STRAT

PIOTR GIZA (74) - „Gizmo” 74 razy tej jesieni przyprawił kibiców o stany przedzawałowe, gdy tracił piłkę. W tej kategorii zagrozić mogli mu tylko napastnicy. I pewnie, gdyby nie kontuzje, to któryś z graczy ataku triumfował by w tej mało prestiżowej klasyfikacji.

NAJWIĘCEJ ODBIORÓW

DICKSON CHOTO (157) – 157 odbiorów piłki musi robić wrażenie, a właśnie tyle zanotował jesienią Choto. Trzeba jednak dodać, że wystąpił w 12 z 17 spotkań. Wystarczyło mu to jednak to zdystansowania rywali, bo średnio notował ponad 13 odbiorów na mecz. Swoją rekord ustanowił w meczu z Lechią Gdańsk, gdy przerywał akcje rywali 18 razy.

NAJCZĘŚCIEJ STRZELAJĄCY W JEDNYM MECZU

TAKESURE CHINIAMA (8) – tyle razy „Czini” uderzał na bramkę w meczu z Lechem Poznań. Jedno z uderzeń znalazło drogę do siatki i przypieczętowało wygraną Legii 2-0. O dwa strzały mniej oddał w pierwszym spotkaniu sezonu z Zagłębiem Lubin Maciej Rybus.

NAJCZĘŚCIEJ STRZELAJĄCY CELNIE W JEDNYM MECZU

MACIEJ RYBUS (6) - „Rybka” zawstydza po raz kolejny swoich kolegów z ataku. Aż sześć razy pomocnik Legii celnie uderzał na bramkę Zagłębia Lubin w sierpniowym meczu. Szkopuł w tym, że żaden ze strzałów nie dał Legii gola.

NAJCZĘŚCIEJ FAULUJĄCY W JEDNYM MECZU

PANCE KUMBEV (6) – Macedończyk wygrał przystawowym rzutem na taśmę. Sześć fauli popełnił w ostatnim jesiennym meczu z Arką Gdynia. A konkurencja była dość ostra, bo aż kilku graczy zapisało na swoim koncie po pięć przewinień.

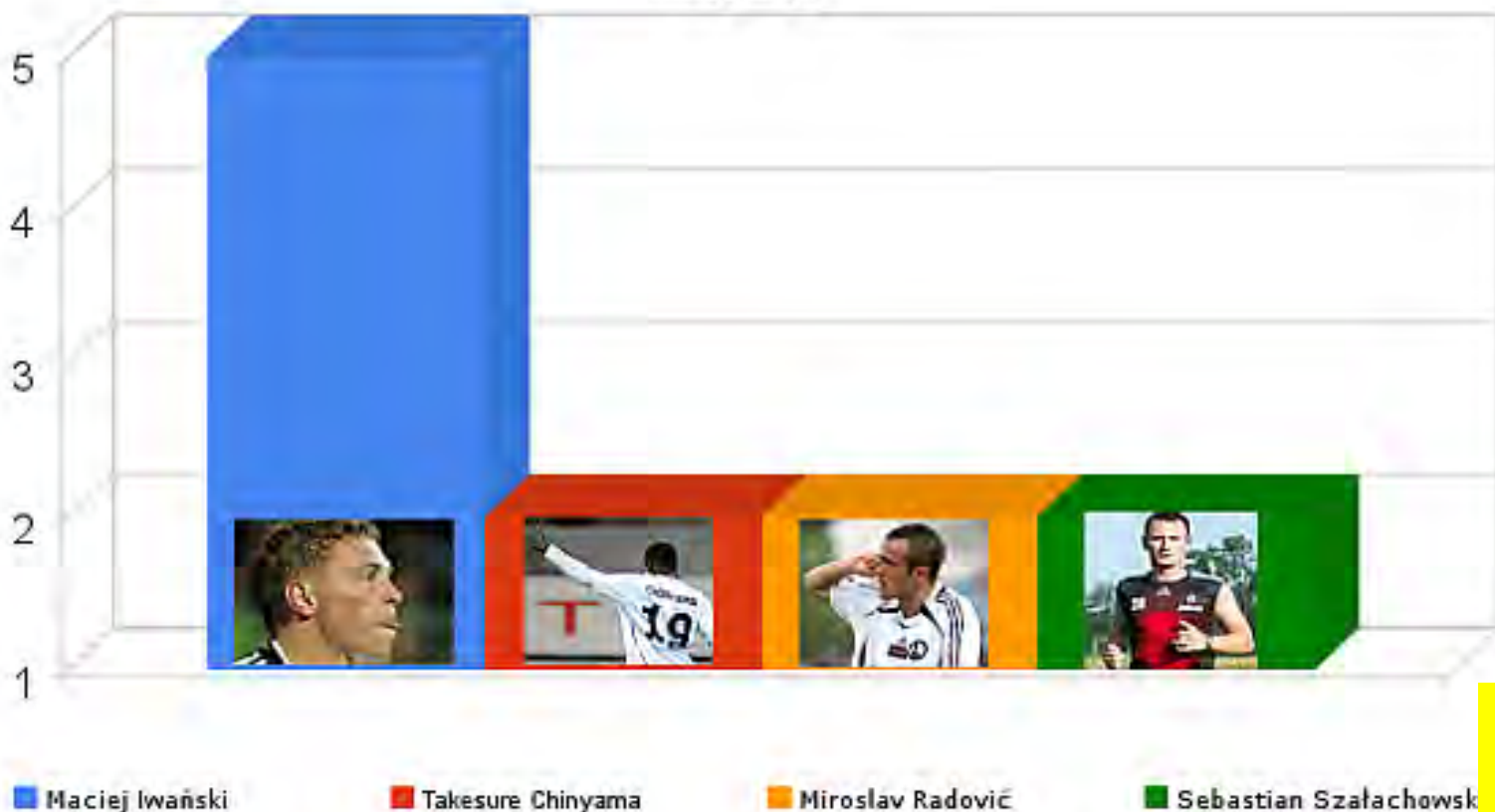
NAJCZĘŚCIEJ FAULOWANY W JEDNYM MECZU

MARCIN MIĘCIEL, JAKUB RZEŹNICZAK, MIROSLAV RADOVIĆ (4) – Wygranymi tej konkurencji mogą czuć się „Miętowy” i „Rzeźnik”, którzy w dwóch meczach faulowani byli po cztery razy. Mięcielowi odpuścić nie chcieli gracze Cracovii Kraków i Polonii Warszawa. Rzeźniczaka na celownik wzięli piłkarze Jagiellonii Białostok i Piasta Gliwice. „Rado” tylko w meczu z KSP faulowany był cztery razy.

Strzelcy bramek



Asysty



NAJCZĘŚCIEJ ODBIERAJĄCY PIŁKĘ W JEDNYM MECZU

DICKSON CHOTO (18) – Mecz z Lechią Gdańsk należał do popisów „Dixiego”. Najbliższe szanse na wyprzedzenie go w tej kategorii był Maciej Iwański w meczu z Wisłą Kraków. „Iwanek” zanotował wówczas 16 odbiorów. Na obrońcę z Zimbabwe było to jednak za mało.

NAJCZĘŚCIEJ TRACĄCY PIŁKĘ W JEDNYM MECZU

TAKESURE CHINYAMA (13) – Aż tyle razy tracił piłkę „Czini” w meczu z Jagiellonią Białystok. Nic dziwnego, że Legia nie strzeliła wówczas gola. Dwa mecze z 10 stratami zanotował Piotr Giza. Swoje dołożył też Bartłomiej Grzelak, który dwa razy kończył spotkania z dziewięcioma stratami na koncie.

NAJWIĘCEJ STRZAŁÓW W JEDNYM MECZU

LECHIA GDAŃSK (23) – Tyle razy piłkarze Legii uderzali na bramkę Lechii Gdańsk. Wynik imponujący, ale nie można zapominać, że tyle prób pozwoliło „wojskowym” na zdobycie dwóch bramek. Czyli skuteczne było zaledwie co dziesiąte uderzenie.

NAJMNIĘJ STRZAŁÓW W JEDNYM MECZU

WISŁA KRAKÓW (4) – Istna strzelecka indolencja dopadła legionistów w wyjazdowym meczu z krakowską Wisłą. Gdyby nie wynik i wygrana po голу Miroslava Radovicia, na Legię spłynęłaby fala krytyki. A tak mała liczba strzałów przeszła niemal niezauważona.

NAJWIĘCEJ STRZAŁÓW CELNYCH W JEDNYM MECZU

ZAGŁĘBIE LUBIN (15) – Tak rozstrzelani legionisci byli w meczu pierwszej kolejki obecnego sezonu. Cztery z uderzeń znalazły drogę do bramki i dały Legii wygraną 4-0. Sześć razy w światło bramki trafiał wówczas Maciej Rybus. O dwa uderzenia słabszy był Adrian Paluchowski. Blisko wyrównania wyniku z pierwszego meczu „wojskowi” byli w meczu z Lechią Gdańsk. Zabrakło dwóch celnych strzałów.

NAJMNIĘJ STRZAŁÓW CELNYCH W JEDNYM MECZU

WISŁA KRAKÓW (2) – Znowu pojawia się paradoksalny mecz z „Białą Gwiazdą”. Legia niemal nie zagrażała w nim bramce Mariusza Pawełka, ale i tak wywiozła z Sosnowca komplet punktów. Celne uderzenia zaliczyli jedynie strzelec gola Miroslav Radović i Piotr Giza. O jeden celny strzał więcej legionisci oddali w meczach z Odrą Wodzisław, Śląskiem Wrocław, Piastem Gliwice i Polonią Warszawa. Żadnego z tych spotkań jednak nie wygrali, w przeciwieństwie do meczu z Wisłą.

NAJWIĘCEJ STRZAŁÓW RYWALI W JEDNYM MECZU

LECH POZNAŃ (18) – Lechici nie tylko oddali najwięcej strzałów z pośród wszystkich drużyn, z którymi rywalizowała Legia, ale także znaleźli się w nielicznej grupie drużyn, które uderzały częściej niż legionisci. Co ciekawe blisko 20 strzałów Lecha nie dało mu ani jednej bramki.

NAJWIĘCEJ STRZAŁÓW CELNYCH RYWALI W JEDNYM MECZU

LECH POZNAŃ (9) – I znów najwięcej krwi Janowi Musze napsuli lechici. Marne to jednak dla nich pocieszenie, bo gola i tak nie zdobyli. O jedno celne uderzenie mniej zapisali na swoim koncie piłkarze GKS Bełchatów. W listopadowy wieczór „Muszkin” był jednak nie do pokonania i znów zachował czyste konto. Ale czy mogło być inaczej, skoro strzały rywali bronił nawet... twarzą.

NAJBRUTALNIEJSZY MECZ LEGII

WISŁA KRAKÓW (25) – Nie mieli litości legionieści dla zawodników „Białej Gwiazdy”. By wydrzeć zwycięstwo w Sosnowcu „wojskowi” musieli aż 25 razy uciekać się do gry faulem. Zaledwie jedno mniej przewinienie piłkarze Legii popełnili w meczu z Ruchem Chorzów. By wygrać z liderem i wiceliderem trzeba było więc grać ostro.

NAJCZYSTSZY MECZ LEGII

ZAGŁĘBIE LUBIN (5) – Pięć razy rzadziej niż piłkarzy Wisły faulowali legionieści graczy z Lubina w grudniowym meczu. „Wojskowi” byli wówczas aż tak fair, że po przerwie tylko raz przekroczyli przepisy. I tym razem potwierdziło się, że bez twardej walki trudno o wygraną i z Lubina Legia wróciła z zaledwie jednym oczkiem.

NAJBRUTALNIEJSZY MECZ RYWALI

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK (18) – Piłkarze „Jagi” poszli z Legią na otwartą wojnę i dało im to wygraną. Po meczu powody do narzekania miał szczególnie Bartłomiej Grzelak, dla którego rywale nie mieli litości.

NAJCZYSTSZY MECZ RYWALI

POLONIA BYTOM (6) – Goście z Bytomia zachowywali się przy Łazienkowskiej jak dżentelmeni i rzadko faulowali legionistów. Na uwagę zasługuje fakt, że o jeden faul więcej popełnili piłkarze Zagłębia Lubin. Czyżby jakiś pakt o nieagresji na linii Warszawa -Lubin?

Tomek Janus

STATYSTYCZNY MECZ LEGII

CZYLI CO BY BYŁO, GDYBY NA BOISKU RZĄDZIŁY STATYSTYKI

Wojskowi” rozpoczynają w składzie Jan Mucha – Jakub Rzeźniczak, Inaki Astiz, Dickson Choto, Marcin Komorowski – Mirosław Radović, Piotr Giza, Maciej Iwański, Sebastian Szałachowski, Maciej Rybus – Marcin Mięciel (piłkarze ci rozegrali najwięcej minut spośród graczy poszczególnych formacji). W pierwszej połowie to oni mają zdecydowaną przewagę. Nie potrafią jej jednak udokumentować zdobyciem gola. Na nic zdaje się oddanie blisko 6,5 strzału (średnio Legia oddaje 6,47 strzału w pierwszej połowie). Celnych uderzeń jest 3, ale bramkarz rywala nie daje się zaskoczyć.

Przeciwnicy odgryzają się Legii. Jana Muchę niepokoją prawie cztery razy (średnio rywale oddają 3,71 strzału w pierwszej połowie). Celne jest zaledwie jedno uderzenie (średnio rywale oddają 1,12 celnych strzałów w pierwszej połowie).

Do przerwy goli nie ma, ale nie brakuje fauli. W tych przewodzą legionieści, łamiąc przepisy ponad siedem razy (średnio legionieści popełniają 7,47 faulu w pierwszej połowie), ale rywale niewiele odstają od nich z prawie sześcioma przewinieniami (średnio rywale popełniają 5,71 faulu w pierwszej połowie).

Po przerwie pierwsi do głosu dochodzą goście. Po oddaniu ponad czterech strzałów (średnio rywale oddają 4,24 strzału po przerwie), z których celnych jest niespełna dwa (średnio rywale oddają 1,59 celnych uderzeń po przerwie), zdobywają niecałe... pół bramki (średnio rywale strzelają Legii 0,41 gola na mecz).

Taki obrót sprawy zdenerwował legionistów, którzy wzięli się na poważnie do roboty. Na boisku pojawiają się Ariel Borysiuk i Tomasz Kielbowicz. „Wojskowi” oddają ponad siedem strzałów (średnio Legia oddaje 7,41 strzału po przerwie). Pierwsza bramka dla Legii pada między 61. a 75. minutą gry (w tym czasie legionieści strzelili 6 z 22 bramek). W kolejnym kwadransie przewaga „wojskowych” rośnie, a jej efektem jest niecałe 0,3 bramki (średnio legionieści zdobywają 1,29 bramki na mecz).

Mecz się zaostrza. „Wojskowi” grają nie fair prawie osiem razy (średnio Legia popełnia 7,94 faulu po przerwie). Rywale grali niemal tak samo ostro jak w pierwszej części gry, z blisko sześcioma przewinieniami (średnio rywale popełniają 5,82 faulu po przerwie).

Więcej bramek już nie pada i spotkanie kończy się wygraną Legii 1,41-0,29

PAŹDZIERNIK

TAK SIĘ BAWI LEGIA

Kiedy okazało się, że po fatalnej porażce 0-2 z Jagiellonią w Białymstoku piłkarze Legii do późna w nocy bawili się w jednym z warszawskich lokali, w mediach zawrzało. Wówczas wyszło również na jaw, że nie wszyscy podopieczni Jana Urbana potrafią bawić się kulturalnie i z klasą. Niektórzy z nich nie przejęli się zupełnie, że następnego dnia w południe mają zagrać mecz w Młodej Ekstraklasie. „To była zamknięta impreza. Nie mogliśmy wiedzieć, że ktoś nam będzie robił zdjęcia” - idiotycznie tłumaczył Tomasz Jarzębowski.

Na legionistów posypały się gromy. Kibice bardziej zdenerwowali się jednak bierną postawą i brakiem ambicji piłkarzy w spotkaniu z „Jagą”, niż samym udziałem w imprezie. W ramach ciekawostki - na parkiecie królował Bartłomiej Grzelak, który mecz z Jagiellonią zakończył z dziurą w nodze...



MIĘDZY SMUDĄ A BEENHAKKEREM

KOŃCZĄCY SIĘ ROK NIE NALEŻAŁ DO UDANYCH DLA REPREZENTACJI POLSKI. NIE UDAŁO SIĘ AWANSOWAĆ DO MISTRZOSTW ŚWIATA. ZGASŁA TEŻ GWIAZDA LEO BEENHAKKERA. PRZYSZŁA PORA NA FRANCISZKA SMUDĘ.

Gdy Polska niemal definitywnie straciła szanse wyjazdu w 2010 r. do Republiki Południowej Afryki, jasne stało się, że czas Leo Beenhakera w kraju nad Wisłą dobiega końca. Ciemne chmury na głowę Holendra zbierały się od dawna. Po marcowej porażce w Belfaście z Irlandią Północną tylko awans mógł uratować głowę Beenhakera.

Wiekowy trener dobrze wiedział co się święci i już w lutym został technicznym konsultantem Feyenoordu Rotterdam. Wszystko wbrew stanowisku PZPN, który na pracę Holendra nie wyraził zgody. Po kompromitującej porażce 0-3 w Mariborze ze Słowenią czara goryczy się przelała i Grzegorz Lato przed tele-



wizyjnymi kamerami zapowiedział zwolnienie Beenhakera. Tymczasowym selekcjonerem został Stefan Majewski. I choć mówiło się, że „Doktor” może na dłużej zostać trenerem kadry, to niemal wszyscy czekali na Franciszka Smudę.

„Franz” do kadry przymierzany był już kilka razy. W 1997 r. musiał uznać wyższość Janusza Wójcika. Najbliżej objęcia reprezentacji narodowej był w 1999 r. Na przeszkodzie stanęła mu wówczas umowa z Legią. Jako trener „wojskowych” nie mógł jednocześnie pracować z kadrą. Wykorzystał to Jerzy Engel, który dwa lata później cieszył się z pierwszego awansu do mistrzostw świata od 16 lat.

Teraz Smuda był nie tylko faworytem kibiców, ale ostatnią deską ratunku dla PZPN. Będący pod nieustanną krytyką związek bez większego zastanowienia sięgnął więc po „Franza”. Przed tym stoi teraz zadanie, z którym nie zmierzył się jeszcze żaden polski szkoleniowiec. Na dzień dobry Smuda ma już zapewniony awans do Euro 2012. Polacy, jako gospodarze, są zwolnieni z meczów eliminacyjnych. I to paradoksalnie może być dla nich bardzo złe. Przez najbliższe 2,5 roku będą rozgrywali tylko mecze towarzyskie. W takiej sytuacji nasza reprezentacja jeszcze nie była.

Smuda staje więc przed nie lada wyzwaniem. Na razie zapowiedział, że będzie chciał grać z jak najlepszymi rywalami, takimi jak np. Argentyna. Czy plan przygotowań do Euro 2012 okaże się dobry, przekonamy się za kilka lat. Na razie pewne jest, że „Franz” ma duże poparcie społeczeństwa i póki co może spać spokojnie. Widać jednak, że szybko wziął się do roboty, bo jeszcze zanim oficjalnie rozpoczął pracę z reprezentacją, jeździł po Polsce obserwować kadrowiczów.

Tomek Janus



LISTOPAD

HISTORYCZNA WYGRANA Z WISŁĄ

Przed listopadowym meczem Legii z Wisłą Kraków mówiło się przede wszystkim o tym, że legionieści nie wygrali w Krakowie w lidze od 1997 r. Nie mniej czasu poświęcono analizom sytuacji Jana Urbana w warszawskim klubie - spekulowano jak dużym zaufaniem zarządu cieszy się szkoleniowiec.

Piłkarze ze stolicy niespodziewanie odnieśli historyczne zwycięstwo (1-0 po bramce Miroslava Radovicia), a Urban uratował posadę.

Legia co prawda wygrała na wyjeździe z Wisłą, ale pozostał pewien niedosyt, ponieważ Kraków nadal nie został odczarowany. Ze względu na budowę stadionu Wisły, mecz rozegrano bowiem w Sosnowcu.



ŻAPORY NIE DO PRZEJŚCIA

SIEDEM GOLI STRACONYCH PRZEZ LEGIĘ W 17 JESIENNYCH MECZACH ZAOWOCOWAŁO POCHWAŁAMI POD ADRESEM INAKIEGO ASTIZA I DICKSONA CHOTO. JEDNAK W KLUBIE PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ STOPERZY NIE DO PRZEJŚCIA TO ŻADNA NOWOŚĆ. TO RACZEJ DOBRZE ZNANA TRADYCJA.

Jesień 2009 zdecydowanie należała do Astiza i Choto. Duet złożony z Hiszpana i obywatela Zimbabwe wybił z głowy chęć strzelenia Legii bramki niejednemu napastnikowi. Sposobu na legijnych stoperów nie znalazła ani Wisła Kraków, ani Lech Poznań, ani Ruch Chorzów czy GKS Bełchatów. Wszystkie z tych drużyn walczą o mistrzostwo Polski. „Dixi” i Inaki wiele razy musieli naprawiać błędy swoich kolegów i zawodzili bardzo rzadko.

BLIŹNIACZE WIEŻE

Znakomita postawa Choto jest już dobrze znana. Wiadomo też, że rosły obrońca potrafi dobrze współpracować z drugim stoperem. Tak było też w sezonie 2005/2006, gdy do spółki z pochodzącym z Burkina Faso Moussa Ouattarą stworzyli parę obrońców i szybko dorobili się przydomku „Bliźniacze wieże”.

Obydwaj byli potężnie zbudowani i napastnicy rywali mieli nie lada problemy by wyprowadzić w pole Choto i Ouattarę. Ci grali na tyle zdecydowanie, że często po kilkunastu minutach meczu przeciwnicy mieli dość dalszej gry i po boisku snuli się bez wiary nie tylko na gola, ale nawet na szansę oddania groźnego strzału. Cieniem na postawie Ouattary kładzie się jego późniejsza ucieczka do Kaiserslautern. Nie zmienia to jednak faktu, że wypatrzony przez Marka Józwiaka na turnieju dla bezrobotnych piłkarzy we Francji defensor zapisał swoją kartę w historii legijnych stoperów.

Józwiak sprowadzając do Legii Ouattarę, przywiózł także następcę na swoje miejsce. Przez wiele lat to właśnie, lepiej znany jako „Beret”, Józwiak utrudniał życie napastnikom rywali „wojskowych”. Czynił to na tyle skutecznie, że dziś nie musi z zazdrością patrzeć na dokonania Astza czy Choto. Tym bardziej, że Józ-

wiak ma na swoim koncie występy w Lidze Mistrzów. Może też z lekkim przymrużeniem oka nazywać siebie najlepszym bramkarzem w historii Legii. W 1991 r. w meczu ćwierćfinału Pucharu Zdobywców Pucharów z Sampdorią Genua pod koniec meczu zastąpił w bramce wyrzuconego z boiska Macieja Szczęsnego i gola nie puścił.

GENERAL POLA KARNEGO

Mówiąc o Champions League i latach 90-ych nie sposób zapomnieć o „Zielku”. Jacek Zieliński był i nadal jest legendą Legii. Jednak władarze klubu pożegnali go w dyplomatyczny, ale mało kulturalny sposób. Nie tak traktuje się legendy. Kibice na zawsze zapamiętają Zielińskiego jako prawdziwego generała pola karnego Legii. Gdy był na boisku, można było być spokojnym, że „wojskowym” nie stanie się nic złego.

Zieliński stylem poruszania się na murawie przypominał słynnego Franza Beckenbauera. Poza tym, podobnie jak Niemiec, nie tracił głowy w trudnych momentach i potrafił poderwać drużynę do walki. W końcu nie bez powodu „Zielek” przez wiele lat wybiegał na stadion przy Łazienkowskiej z opaską kapitana na ramieniu. Był też symbolem przywiązania do barw klubowych, będąc legionistą przez 15 (!) sezonów. Przez ponad dekadę bronił dostępu do bramki Legii, choć chętnie widziałby go w swoim składzie nie jeden klub z zachodu Europy. „Nie mam czego żałować. Cały czas byłem szczęśliwy grając w Legii, broniąc barw tego klubu i grając dla tych kibiców. Po prostu starałem się wygrywać dla Legii tak dużo, jak tylko się dało. Moje czyny miały przekonywać, że rzeczywiście tak jest. Całą karierę piłkarską i trenerską poświęciłem właśnie temu celowi” - przyznaje sam zawodnik.



Jacek Zieliński był i nadal jest legendą Legii. Jednak władarze klubu pożegnali go w dyplomatyczny, ale mało kulturalny sposób. Nie tak traktuje się legendy.

„JANOSIK”

Sukcesy Zielińskiego w Legii związane są z innym znakomitym obrońcą, który grał z „eLką” na piersi, czyli z Pawłem Janasem. „Janosik” na początku i w drugiej połowie lat 80-ych grał tak dobrze, że szybko dorobił się opinii jednego z najlepszych polskich obrońców.

Po latach kibice nadal z sentymentem

wspominają pobyt Janasa na Legii. A ten wspomina czasy, gdy na wybiegał na boisko przy Łazienkowskiej. „Pamiętam klubową stołówkę, gdzie jadało się kotlety. Pani Zosia robiła tam pyszne kanapki z tataru. A część piłkarzy mieszkała przy ówczesnych basenach Legii” - opowiadał „Janosik”, gdy spotkał się z fanami wojskowych.

Jednak Janas to przede wszystkim czasy świetności Legii z lat 90-ych, gdy stołeczna drużyna znalazła się w gronie ośmiu najlepszych drużyn Europy. Trenerem „wojskowych” był wówczas właśnie „Janosik”. I to jako trener odnosił zdecydowanie większe sukcesy niż jako obrońca Legii.

Zresztą byli obrońcy „wojskowych” w ostatnich latach bardzo często zasiadają na trenerskiej ławce Legii. Wystarczy wymienić choćby wspomnianego już Janasa czy Zielińskiego. Oprócz nich legionistów prowadzili także Dariusz Kubicki i Dariusz Wdowczyk. Obydwaj w latach 80-ych mieli wiele do powiedzenia w defensywnie Legii. Na stanowisku szkoleniowca lepiej sprawdził się „Wdowiec”, który w 2006 r. triumfował w lidze. Legijni defensorzy zapisywali się więc na kartach historii klubu także po zakończeniu kariery.

Może więc za kilka lat opiekunem Legii zostanie Inaki Astiz lub Dickson Choto? Na boisku śmiało idą w ślady swoich wielkich poprzedników. Ciekawe czy na trenerskiej ławce mieliby szansę na dorównanie im.

Tomek Janus



ZIMOWY PUCHAR

CZY KTOŚ WYOBRAZA SOBIE DZIŚ FINAŁ PUCHARU POLSKI ROZGRYWANY NA TRZY DNI PRZED ŚWIĘTAMI BOŻEGO NARODZENIA? A W TAKIEJ SCENERII, NA POKRYTYM ŚNIEGIEM STADIONIE LEGII, ROZGRYWANY BYŁ DRUGI W HISTORII POLSKIEJ PIŁKI FINAŁOWY MECZ O KRAJOWY PUCHAR. NIESTETY LEGIA PRZEGRZAŁA NA WŁASNYM STADIONIE ZE ZDEGRADOWANĄ Z EKSTRAKLASY POLONIĄ.

Polonia w drodze do finału pokonała wicemistrza Polski Polonię Bytom, a wcześniej wyżej notowanego Górnika Radlin. Szczególnie rywalizacja z Górnikiem była zacięta. Poloniści przegrywając już 0-3, doprowadzili do stanu 4-3. Mecze półfinałowe rozegrano dopiero 7 grudnia. Legia mierzyła się z Wisłą. Mecz rozegrano we Wrocławiu i trwał on 150 minut, nie przynosząc rozstrzygnięcia. Tydzień później został powtórzony i dopiero dogrywka przyniosła zwycięskiego gola dla Legii, którego zdobył Teodor Wiczorek, oddając silny strzał z ponad 20 metrów obok Jurowicza. Półfinałowy mecz trwał więc ponad 4 i pół godziny! Dodać należy, że pierwszy zespół Legii szybko zakończył swoją przygodę z PP, ale jako że do dalszej rundy awansowała drużyna rezerw, legionieści dalej brali udział w rozgrywkach i po pokonaniu Górnika, Ruchu i Wisły, awansowali do finału.

NIE BYŁO NACISKÓW?

Finał rozegrano 21 grudnia na stadionie Legii (niektóre źródła podają nieprawidłowo datę - 22 grudnia). Jak informują Janusz Jeleń i Andrzej Konieczny w „Piłkarskim Pucharze Polski”, „ponoć piłkarska Warszawa wywierała nacisk na wojskowych, by potraktowali go ulgowo, czemu kategorycznie zaprzeczają zawodnicy Legii twierdząc, że chcieli koniecznie odnieść zwycięstwo”. Mecz odbywał się w niecodziennych warunkach na zaśnieżonej murawie. Lepiej na niej czuli się poloniści, którzy jak podają Jeleń i Konieczny - publiczność mieli za sobą. Do przerwy mecz był wyrównany, a obie strony przeprowadziły po kilka dokładnych akcji. Bliżej objęcia prowadzenia była Polonia. Gra ożywiła się po przerwie. W 50. minucie obrońca Legii, Paweł Budziński popełnił błąd bawiąc się z piłką po dośrodkowaniu z prawej strony.

Tę odebrał mu Zdzisław Wesołowski i strzelił celnie z kilku metrów. Była to jedyna bramka meczu, która zapewniła Polonii wygraną i zdobycie trofeum.

„Było coś zastanawiającego w tym jak przeplatały się ze sobą pech i szczęście w jednym właściwie czasie. W lidze przegrywaliśmy mecze, w których wszystkie znaki na ziemi i na niebie nam przyznawały zwycięstwo. W pucharze działa się akurat odwrotnie. Gdy zaprzepaściliśmy ostatecznie szanse utrzymania się w ekstraklasie, pozostał nam na otarcie też puchar. Zawzięliśmy się, ślubując sobie wzajemnie, że nie zmarujemy takiej szary podreperowania nadszarpmiętej opinii w oczach warszawiaków, którzy okazali nam tyle sympatii i przywiązania. I udało się” - mówił po latach polonista, Marian Łącz.

Druga edycja PP nie była już aż tak wielkim wydarzeniem jak pierwsza, przede wszystkim ze względu na pierwsze powojenne Letnie Igrzyska Olimpijskie, które były głównym wydarzeniem sportowym. Podobnie jak rok wcześniej finał rozegrano na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie. „Wiwat, chóralne śpiewy długo trwały, a kibiców nie zniechęciła śnieżna i mroźna aura. Znieśli następnie na rękach swych ulubieńców, manifestując przywiązanie do drużyny, która w jednym sezonie wspięła się na piłkarskie wyżyny, a jednocześnie opuściła ekstraklasę” - pisali Jeleń i Konieczny.

W Legii najlepiej prezentowali się pomocnicy - Zdzisław Bieniek i Józef Wieczorek, wspierający anemiczny atak, w którym solowymi i nieskutecznymi akcjami popisywali się zwłaszcza Henryk Szymborski i Waław Sasiadek, a w poprawnie grającej obronie wyróżniał się późniejszy wielokrotny reprezentant Polski, Roman Korynt. W tym meczu wystąpił również późniejszy trener Legii i reprezentacji Polski, Kazimierz Górski.

UTRZYMANIE ZA PUCHEM?

Sezonu 1952 legioniści nie zapiszą do udanych. W lidze nasz zespół radził sobie przeciętnie, a w finale PP

musiał uznać wyższość spadkowicza, a zarazem lokalnego rywala. Szczególnie porażka z Polonią rozżłościła trenera Legii, Waław Kuchara. Dodajmy, że choć niektóre źródła podają, że Polonię prowadził wtedy Zenon Odrowąż, ten był wówczas kierownikiem tej drużyny, a faktycznym trenerem Władysław Szczepaniak.

Mecz odbywał się w niecodziennych warunkach na zaśnieżonej murawie. Lepiej na niej czuli się poloniści, którzy jak podają Jeleń i Konieczny - publiczność mieli za sobą.

Poloniści co prawda liczyli na możliwość powrotu do ekstraklasy ze względu na zdobycie Pucharu Polski, ale nie przekonali do tego władz piłkarskich. Bezskutecznie próbowali wymóc na PZPN-ie rozszerzenie ekstraklasy do 14 drużyn. Po latach klub z Konwiktorskiej winę za spadek, a dokładniej brak „awansu” w zamian za zdobyty Puchar, próbował tłumaczyć... swoim patriotyzmem i specjalnymi względami Legii. Tak, tak. Spisokwa teoria dziejów?

21 grudnia 1952, Stadion Wojska Polskiego w Warszawie
LEGIA WARSZAWA 0-1 (0-0) POLONIA WARSZAWA
0-1 50 min. Wesołowski

LEGIA: Roman Kłaczek, Roman Korynt, Edward Zieliński, Paweł Budziński, Józef Wieczorek, Zdzisław Bieniek, Waław Sasiadek, Kazimierz Górski, Henryk Szymborski, Marian Olejnik, Wilhelm Glajcar (46. Jerzy Pulikowski).
trener: Waław Kuchar

POLONIA: Henryk Borucz, Andrzej Śliwa, Zygmunt Wołosz, Kazimierz Łabęda-Wolsza, Leonard Szczawiński, Jerzy Zelenay, Zdzisław Wesołowski, Henryk Misiak, Marcin Łącz, Jerzy Szularz, Alfred Kobylański.
trener: Władysław Szczepaniak

DRUGA LEGII DO FINAŁU PP W 1952 ROKU:

09.11 1/16 finału: Okęcie 1-4 Legia
16.11 1/8 finału: Górnik Zabrze 1-2 Legia
30.11 1/4 finału Legia 2-1 Ruch Chorzów
07.12 1/2 finału: Wisła Kraków pd. 0-0 Legia
14.12 1/2 finału (powt.): Wisła Kraków pd. 0-1 Legia

Bodziach

GRUDZIEŃ



MIKOŁAJKI Z LEGIĄ

Od kilku lat Legia organizuje mikołajkowe spotkania dla dzieci. W 2007 r. piłkarze warszawskiego zespołu wystąpili na imprezie ubrani w stroje Św. Mikołajów. Podobnie było rok temu. W grudniu 2009 r. postanowiono zorganizować dwie imprezy. Pierwsza odbyła się 6 grudnia w Multikinie. Kibice bez ograniczeń mogli robić wspólne zdjęcia z zawodnikami, zbierać autografy czy brać udział w konkursach. Dzień później dzieci, które wcześniej wraz z opiekunami zgłosiły się do klubu, obejrzały z piłkarzami film. Nie zabrakło także Św. Mikołaja i prezentów.

Obydwa spotkania zorganizowała nowa szefowa legijnego marketingu, Danuta Kowalska.